Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 5,80 zł w tym 8% VAT NR 36 (1615) 3–9 września 2021

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Rządzenie Rzeczpospolitą wymaga znacznego kretynizmu. Dlatego marszałkini Witek dorównuje mężczyznom.

NIE

DZIENNIK TYGODNIOWY

Człowiek, który nie rozmawia z Kaczyńskim

str. 3

Sasin stawia czoło

str. 5

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125 36
9 770867 223102

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl b2adb071d6

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Rada Ministrów – dowodzona de iure przez Morawieckiego, a de facto przez Kaczyńskiego – wystąpiła do prezydenta z wnioskiem o wprowadzenie stanu wyjątkowego w pasie przygranicznym. Stan wyjątkowy ma obowiązywać przez miesiąc w 183 miejscowościach w województwach podlaskim i lubelskim. Konieczność jego wprowadzenia uzasadniał minister spraw wewnętrznych Kamiński, który dał do zrozumienia, że Polsce grozi niebezpieczeństwo ze strony wojsk białoruskich i rosyjskich. Za kilka dni zaczynają one manewry „Zapad 2020".

Ludzie, którzy w przeciwieństwie do Kamińskiego nie mają Polaków za idiotów, wiedzą, że chodzi o uchodźców, którzy od miesiąca tkwią na granicy w miejscowości Usnarz Górny. W stanie wyjątkowym pisowskie władze „będą mogły internować, wprowadzić blokadę informacyjną. Będą mogły wprowadzić nakaz noszenia dowodu tożsamości, zawiesić prawa do organizowania zgromadzeń, zawiesić działalność stowarzyszeń i partii politycznych, związków zawodowych czy wprowadzić cenzurę" – mówi prof. Ryszard Piotrowski, konstytucjonalista z Uniwersytetu Warszawskiego.

Prof. Marcin Matczak: „Kiedy jest zagrożenie, stan wyjątkowy, wychodzi premier, prezydent, ludzie zaczynają się bać i lgną do rządów silnej ręki. To jest nieraz – niestety – narzędzie wykreowania pewnego faktu medialnego. Wróg zewnętrzny zawsze jednoczy (…). Mam wrażenie, że tutaj przesadzono z tym środkiem i nie mogę od siebie odrzucić przekonania, że przesadzono celowo. Żeby wzniecić alarm, zjednoczyć naród, żeby popierał władzę. To są stare numery".

Funkcjonariusze Straży Granicznej i żołnierze zatrzymali trzynastu ludzi, którzy uszkodzili zasieki na granicy polsko-białoruskiej. Była to manifestacja polityczna. Jej uczestnicy dostaną mandaty po 500 zł za zniszczenie mienia. W stanie wyjątkowym poszliby do pudła, chyba żeby jakiemuś łapsowi ze Straży Granicznej palec się omsknął na cynglu…

Odbyła się urządzona przez Rafała Trzaskowskiego impreza Campus Polska Przyszłości. Największe wrażenie zrobiło na nas spotkanie uczestników (ponad tysiąc przeważnie młodych ludzi) z Trzaskowskim i Donaldem Tuskiem, liderem Platformy. Obydwaj są politykami europejskiego formatu – z takimi lepiej zgubić niż z pisowcami znaleźć.

Bohaterami TVP Info zostali obecni na campusie marszałek Senatu Tomasz Grodzki i poseł Sławomir Nitras. Pierwszy powiedział o likwidacji nadmiaru szpitali w Polsce, a drugi o tym, żeby katolików opiłować z przywilejów. Sądzimy, że to chyba lepsze od opiłowania szpitali i likwidacji nadmiaru katolików…

Odbyły się obchody rocznicy wybuchu II wojny światowej. Z przemówienia Błaszczaka, ministra obrony narodowej: „Świat nie chce pamiętać o sprawcach II wojny światowej, dlatego naszym obowiązkiem jest to, aby przypominać światu o faktach historycznych. (…) To był czas stosowania terroru przez okupantów. I to zarówno przez okupanta niemieckiego, jak i rosyjskiego". Wot dialektika – według Błaszczaka to Ruscy rozpętali II wojnę światową.

W rocznicę II wojny światowej rozpoczął się niewywołany przez Rosjan rok szkolny. Czarnek, minister edukacji i nauki, jest pewien, że pandemia nie spowoduje zdalnego nauczania, ale Niedzielski, minister zdrowia, studzi tę pewność.

Odgrywający rolę prezydenta Duda zwołał posiedzenie Rady Gabinetowej poświęcone pandemii i edukacji. Powiedział to, co wiedział: „Jestem absolutnie przeciwnikiem obowiązkowego szczepienia". Wrogowie prezydenta uznali to za manifest antyszczepionkowy, a sympatycy za wyraz wolności. My uważamy, że to typowy objaw dudoty, czyli niespecjalnego rozgarnięcia głowy państwa.

Znana ze średniowiecznych ultrakatolickich poglądów małopolska kuratorka oświaty nazwiskiem Nowak ma zostać wicemarszałkinią województwa małopolskiego. Awans ten wspiera pisowski wicemarszałek Sejmu Terlecki, co wróży powodzenie przedsięwzięcia. Mieszkańcom Małopolski współczujemy.

Inflacja w Polsce wyniosła w sierpniu 5,4 proc. To drugi – po Estonii – najgorszy wynik w Unii Europejskiej. Ekonomiczni durnie – w tym premier Morawiecki i wiceminister Buda – się tym nie przejmują, twierdząc, że zarobki Polaków wyprzedzają inflację, realiści – w tym były premier Marek Belka – boją się „bardzo poważnych kosztów ekonomicznych i społecznych". Eksperci przypuszczają, że do końca roku inflacja wzrośnie do 6–7, a nawet do 10 proc.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Wygrana jajonosów

Termin „feministki" obejmuje dwa sprzeczne nurty. Na czele jednego stoi prof. Magdalena Środa. Mniema ona i cały nurt, że im więcej bab rządzi państwem, gminami, firmami, nauką, sztuką, tym lepiej. Drugi nurt opowiada się za równoprawnością płci. Nie ma on słynnych przywódczyń przynajmniej od stu lat, kiedy zamordowano Różę Luksemburg, ostatnią słynną marksistkę. Na użytek domowy mam przykład żony. Respektuje ona prawa mężczyzn i uwielbia ich z jednym wyjątkiem. To ja nim jestem. Przymusza mnie do uległości sobie, wyłączając z niewolnictwa finanse. Wynika to z tego, że lekceważy pieniądze. Ma zaś je za nic, ponieważ posiadamy ich dużo.

Prawie pół wieku temu Daniszewska urodziła córkę. Potrzebowała wcześniej plemników. Dostarczył ich pierwszy mąż, nieżyjący już samiec. Kazało to jej docenić płeć przeciwną. Przez ten męski wsad w jej życie ja mogę krzyczeć na żonę per ty reproduktorko. Czynię to jednak tylko w myślach, a to ze strachu. Córka żony jest naszym wspólnym wciąż słodkim dzieckiem z menopauzą.

Prof. Środa jako humanistka nie żąda odwetu za średniowieczne palenie czarownic na stosach. Wystarczy jej, żeby wszystkich mężczyzn zepchnąć do roli lokajów dam. Uczona wie, że spalony sługa jest mniej usłużny. Tylko w dzień zmarłych nadaje się do użytku.

Nurt anty-Środowy, głoszący równoprawność, w praktyce zaprzecza swojej idei. Za męską przewagą stoi bowiem tradycja. Mieszko I ani Piłsudski czy J.P.2 nie byli kobietami. Polska historia jest męska. Nawet Emilia Plater została bohaterką dzięki temu, że miała prominenta za kochanka.

Kobiety mają lepsze mózgi niż samce. To upośledzenie chujonosów sprawia, że w Polsce bardziej niż Polki nadają się oni na prezydenta, premiera, dyrektora, prezesa kraju lub firmy, weźmy Obajtka. Rządzenie Rzeczpospolitą – lub czymś w niej – wymaga znacznego kretynizmu. Dlatego marszałkini Sejmu pani Witek dorównuje mężczyznom.

Eliminowanie samców ze stanowisk zaraz jednak sprawia, że ci idioci, dźwigacze jaj, stają się dobrem pożądanym, bo rzadkim w elicie. Popyt na nich wzrasta więc wedle prawideł rynku dotyczących także siły roboczej. Tak to dążenie do tego, żeby elita była wyłącznie damska, daje w rezultacie przewagę samcom.

Podobny jest jednak skutek wdrażania równoprawności. Dopuszczanie do stanowisk również mężczyzn da im już kilkuprocentową przewagę tylko wskutek tego, że część z nich jest pedałami. Geje na stanowiskach zawsze zapewnią ich protegowanym kochankom funkcje kierownicze w podległych samcowi alfa strukturach. I tak rozmnażają się chłopaki na stanowiskach.

Rys. HENRYK CEBULA

Zarówno równoprawność, jak i ukobiecenie elit sprzyjają więc nosicielom jaj.

Dawne feministki wywojowały długie urlopy wychowawcze, pokaźne zasiłki na dzieci i inne przywileje. W rezultacie kobiety stały się marnymi kandydatkami na pracownika, gorszymi niż młody samiec. Pracujące przestają być równoprawnymi kandydatkami do awansu. Są zacofane pod względem kwalifikacji i twórczych możliwości. Wzmacnia to ich pociąg do stawania się kurą domową. Już 45 lat temu pisałem, że w rezultacie praca przestaje być ambicją, a staje się obciążeniem. Nie dokształca się taka, nie bierze udziału w życiu społecznym i politycznym. W rezultacie wychowanie dzieci znajduje się w ręku osób drugorzędnych.

Potężnym protektorem antyfeminizmu jest Kościół katolicki. Bogami są dwaj mężczyźni, ojciec i syn. Czczona w tej religii kobieta jest tylko pośredniczką w proszeniu o coś tych wszechmogących samców. Kapłani co do jednego są mężczyznami. Doktryna proteguje damskie jej wyznawczynie tylko w roli służby domowej kleru, zwanej zakonnicami. Kapłanek garnków i szczotek. Religia katolicka głosi, że świeckie samice mają spełniać się w domu, dając dupy ślubnym partnerom, dysponentom chuja, więc także pizdy. Służebnice Pańskie i mężowskie nie powinny mieć nawet ambicji wykraczającej poza domenę domu, bywania w kościele, chodzenia na procesje i pielgrzymki. Pozbywanie się ciąży ogłaszane jest morderstwem dziecka, tak potrzebnego później żywcem wielebnym pedofilom – o czym kaznodzieje nie wspominają.

Poniewierający osobami płci damskiej Kościół jednocześnie trwa dzięki pobożnym babskom. Kurwy przodują zaś w tej pobożności. Gdyby ów Kościół miał opierać się na męskiej owczarni, już by nie istniał.

Owce są jego opoką. Resztka bogobojnych samców istnieje zaś dzięki temu, że wloką się za damskim stadem owiec. Tak więc w kwestii płci wszystko jest popierdolone. Kościół, będący męską własnością, egzystuje dzięki żeńskiemu stadu wyznawczyń. Feminizm pod rękę z pederastią sprzyja męskiej przewadze w społeczeństwie. Ludzie zaś prześlepiają to, że ich rola sprzeczna jest z dążeniami.

Konkludując: dla ludzkiej społeczności idealna byłaby bezpłciowość. Z niej zresztą powstaliśmy. W szkole naukę o historii ludzi zaczynamy od stworzenia o nazwie pantofelek. Nie ma on żadnej płci. Dziś nazwę tę noszą przedmioty, które żeńskie istoty wkładają na nogi, a mężów i kochanków trzymają pod nimi. □

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Janusz Korwin-Mikke** powiedział, że przyjąłby do domu uchodźców, jeśli robiliby dobre wrażenie. Czy przypadkiem tacy uchodźcy nie wyróżnialiby się na tle domowników?

■ Jak informuje Fronda.pl, **kobiety po aborcji** częściej nadużywają alkoholu i narkotyków. Czyli najwidoczniej dobrze się bawią…

■ **Telewizja Polska** zbuduje nową siedzibę dla TVP Info. Powinna być w kształcie Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Przypominałaby prezesowi Kurskiemu drugi ślub kościelny.

■ **Andrzej Duda** zapewnił, że jest absolutnym przeciwnikiem przymusowych szczepień. Wracamy do tematu bolesnych iniekcji?

■ Prymas Polski **abp Wojciech Polak** powiedział, że bez bliskości w parafii wieje chłodem. Na wianie chłodem najlepsza jest skórka z ministranta.

■ Wiceminister **Paweł Jabłoński** zapewnił, że MSZ kończy właśnie analizę prawną podstaw, na których młodzież izraelska przyjeżdża na wycieczki do Polski. Świetnie, jeszcze nam tylko wojny z żydowskimi dziećmi brakowało…

MARTA M.

78. TYDZIEŃ PANDEMII

Liczba zakażeń jest o 50 proc. większa – tydzień do tygodnia. Nie bądź Dudą – szczep się, póki są darmowe szczepionki.

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl b2adb071d6

Człowiek, który nie rozmawia z Kaczyńskim

O walce z Włodzimierzem Czarzastym, przeszłości i przyszłości „NIE” rozmawia z **ANDRZEJEM ROZENKIEM**, naszym dobrym kolegą, który chce przejąć władzę na Lewicy.

– Co tam się u Was odwala w partii? Będziecie na Lewicy wprowadzać stan wyjątkowy?

– Odwala się w dawnym Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Przewodniczący Włodzimierz Czarzasty z jakiegoś powodu boi się stanąć do uczciwych wyborów. Najpierw wpadł na pomysł, że po połączeniu z Wiosną reelekcję zagwarantują mu ludzie Biedronia. To jednak było za mało, teraz profilaktycznie wycina wszystkich konkurentów. Najpierw świetnego łódzkiego posła Tomasza Trelę, a teraz mnie.

– Co masz za złe Czarzastemu? Wydawało się, że współpraca się układa.

– Właściwe pytanie brzmi: co Czarzasty ma przeciwko mnie? Oficjalnie – przeanalizował moje wystąpienia medialne z ostatnich trzech miesięcy. Nie było tego zbyt wiele, bo partia rządzona przez Czarzastego woli wysyłać do mediów Annę Marię Żukowską. Włodek znalazł więc cytaty z Rozenka pochodzące np. z portalu E-legnickie.pl. A tam takie straszne moje słowa: „Lewica będzie współrządzić Polską wyłącznie po obaleniu rządów PiS. Aby do tego doprowadzić, potrzebna jest współpraca wszystkich sił opozycyjnych. Obecne władze Lewicy zdają się tego nie pojmować, umizgując się do rządzących”. Przewodniczący przetrzepał też mojego Facebooka. Znalazł tam następne wstrząsające wersy: „Włodku, maszerujesz na Nowogrodzką? Wolna droga. Ale nie ciągnij tam za sobą Lewicy, która tego nie chce”. Za te słowa napisane i wypowiedziane Czarzasty postanowił nie przyjąć mnie do frakcji. To *de facto* może oznaczać wykluczenie z partii, jeśli Sąd Koleżeński tak postanowi.

– Frakcje, sądy i inne roszady… Rozumiem, że 9 października łączycie SLD i Wiosnę i wybieracie dwóch współprzewodniczących, którzy będą w porozumieniu zarządzać Nową Lewicą. To w ogóle dobry pomysł?

– Tak. To daje bezcenny efekt synergii. Młodość i dynamika łączy się z doświadczeniem i statecznością. Zawsze byłem gorącym zwolennikiem połączenia.

– Czarzasty jest złym szefem partii?

– Oceniam go krytycznie. Z jednej strony bardzo zabiega o zachowanie jedności klubu, co jest chwalebne. Z drugiej jednak swoimi mało roztropnymi decyzjami wciąga nas w sytuacje kryzysowe. Nikt mnie nie przekona, że potajemne knowania z Michałem Dworczykiem, poprzedzające głosowanie za Funduszem Odbudowy, to był dobry pomysł. Zamiast popierać sensowny i potrzebny projekt unijny, jakim jest Fundusz Odbudowy, Czarzasty uzgadniał coś z PiS-em.

– Nie wolno?

– PiS to partia, która jest najgorszym politycznym tworem od trzydziestu lat, która niszczy Polską praworządność i ośmiesza nas na arenie międzynarodowej. Z takimi ludźmi się z zasady nie negocjuje. A jeśli już, to tylko wraz z resztą opozycji, a nie jak mały Jasio, tak żeby przechytrzyć innych i zagrać na nosie Budce i Kosiniakowi-Kamyszowi. To piaskownica, a nie poważna polityka.

– Policzyłeś już szable? Czyją stronę trzymają działacze?

– Jestem teraz na urlopie w Chorwacji. Wiele mogło się pozmieniać. Ale przed wyjazdem obliczaliśmy, że na 16 województw 10 jest przeciwne Czarzastemu. Mówimy oczywiście o strukturach dawnego SLD. A co o tym myślą wyborcy? Łatwo sprawdzić, wystarczy poczytać setki komentarzy na moich Twitterze i Facebooku. Trudno odszukać te przychylne dla Czarzastego.

– Czarzasty też na pewno ma kalkulator.

– Jeśli w ogóle dojdzie do uczciwych wyborów, to każdy, kto nie nazywa się Czarzasty, wygra w gronie delegatów z dawnego SLD. Decydujące będą więc głosy delegatów z dawnej Wiosny.

– A jaką Lewicę chcesz budować?

– Społeczną, postępową, zieloną, laicką, antyfaszystowską i antypisowską. Wielobarwną. Taką od centrum aż po skrajnie lewą flankę. Odważną programowo i jednocześnie odpowiedzialną za Polskę. Silną na co najmniej 20 procent.

– Opozycja powinna iść razem czy Lewica powinna się wyłamać?

– Lewica musi porozumieć się z resztą opozycji, bo to jedyna droga, żeby skutecznie i raz na zawsze odsunąć narodowo-populistyczne PiS od władzy.

– Dlaczego wkurzony wyborca miałby wybrać Was, a nie pójść za Tuskiem? Czym chcecie różnić się od reszty opozycji?

– Mamy swoje wartości, które są dla nas szczególnie ważne. W wielkim skrócie to równość, wolność, demokracja i ekologia. Oczywiście to nie oznacza, że inne partie w ogóle nie wyznają tych wartości. Lewica jednak może to robić lepiej, mądrzej i skuteczniej.

– Powrót Tuska na białym koniu Wam zaszkodził czy pomógł?

– Powrót Tuska pomógł Koalicji Obywatelskiej. Była już naprawdę w głębokiej niedoli. Tuż przed jego powrotem notowania KO spadały regularnie poniżej 15 proc. I to był świetny moment, żeby część tego elektoratu przejęła Lewica. Tak się jednak nie stało. Knucie z PiS-em, które wymyślił Czarzasty, i radykalny ton anty-PO, jaki nadało kilka osób, z Anną Marią Żukowską na czele, spowodowały, że nie tylko nie udało się przejąć elektoratu obrażonego na KO, ale udało się też stracić blisko 1/3 naszych wyborców. Taka szansa zdarza się formacji politycznej być może raz na całe życie, a tu taka porażka.

Rys. WŁODEK KIERUS

– Część lewicowych publicystów wypomina Ci przeszłość u boku Palikota, że po odejściu chciałeś budować z Napieralskim partię liberalną światopoglądowo i gospodarczo à la wczesny Janusz Korwin-Mikke, że w wyborach na prezydenta Warszawy dostałeś tylko 1,5 proc…

– Nie mam się czego wstydzić. To, co robiłem u Palikota, było wysoko oceniane. A Biało-Czerwoni to miała być normalna europejska socjaldemokracja. Co to ma wspólnego z Korwinem, wiedzą tylko ci, którzy takie banialuki wymyślają.

– Czy jest coś dobrego, co jesteś w stanie powiedzieć o PiS?

– Nie.

– Nawet jedno słowo?

– Nic.

– Co to za manewr z oddawaniem pierwszeństwa do startu na przewodniczącego łódzkiemu posłowi Tomaszowi Treli?

– Tomasz Trela jest od dwudziestu lat nieprzerwanie w SdRP, a później w SLD. Wiem doskonale, że nie było mu łatwo, ale wytrzymał wiele zawirowań i wielu liderów, nie zawsze idealnych. Jest ceniony w strukturach i ma ogromne doświadczenie samorządowe. Gwarantuje też, że Lewica nigdy nie skuma się z PiS-em. Naturalny lider na obecne czasy. Ale skoro Włodek postanowił go zawiesić prawdopodobnie do kongresu, to ja chętnie za Trelę wystartuję. Jeśli Czarzasty pozbędzie się mnie, wystartują inni. Wszystkich nas przecież nie wyrzuci.

– Mówicie sobie z Kaczyńskim „dzień dobry” w Sejmie? Rozmawiałeś z nim kiedyś?

– Mama mnie dobrze wychowała. Mówię wszystkim „dzień dobry”. Nie rozmawiałem nigdy z Jarosławem Kaczyńskim. On jest niedostępny, otoczony ochroną albo zausznikami. Nawet gdybym chciał, trudno się dopchać. A nie chcę.

– Rozumiem, wolisz towarzystwo Ziobry…

– Ziobro jest łatwiej dostępny. Ale w tej kadencji nie miałem okazji z nim rozmawiać. Pamiętaj, że prawie rok byliśmy na zdalnym. Jak dzieci w szkole.

– Nie tęsknisz za pracą w redakcji „NIE”? Tu nie ma Czarzastego, żebyś się z nim kłócił…

– Tęsknię jak cholera. To najlepszy zakład pracy pod słońcem!

Rozmawiał **MICHAŁ MARSZAŁ**
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Rys. JANEK KOZA

Rys. WŁODEK KIERUS

– Dostałam pałę, bo jestem niezaszczepiona...

eprasa.pl b2adb071d6

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA ma satysfakcję. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** pomstuje na rząd – jak wszyscy inni w redakcji. Pisizm jej przeszedł pod wpływem Usnarza.

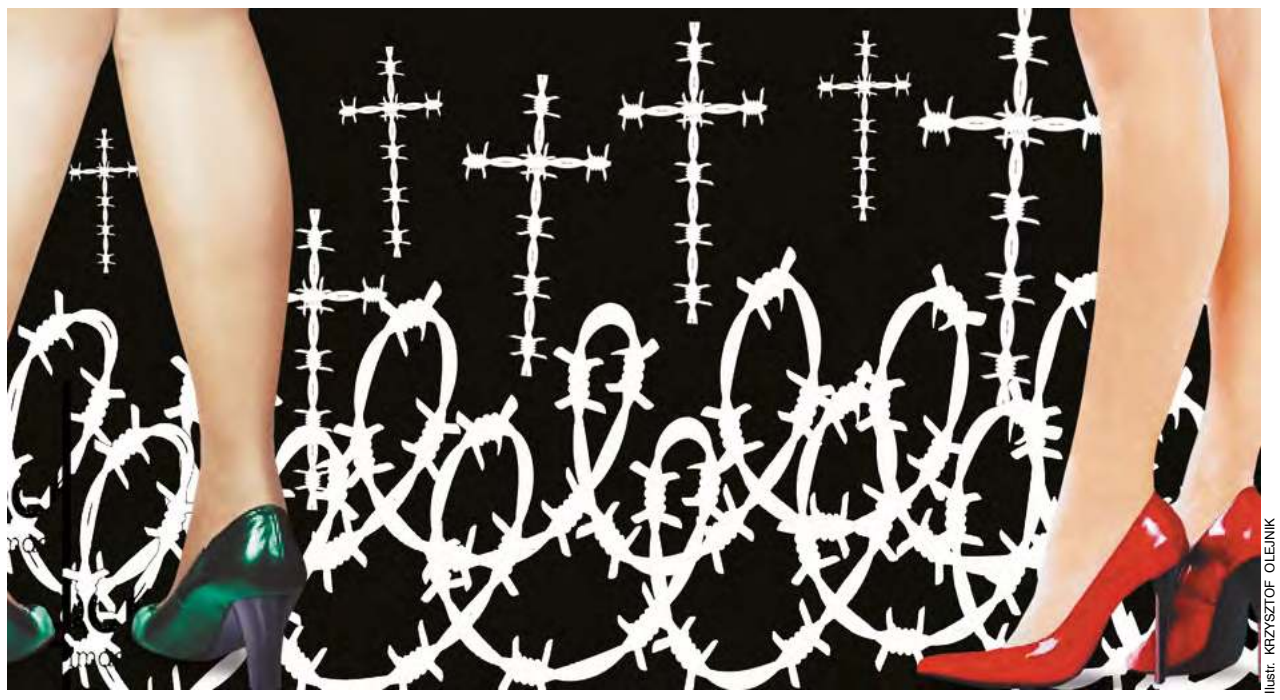

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Daniszewska: – I co, nadal jesteś symetrystką?

Wołk-Łaniewska: – Tak i nie. Nadal odnoszę się z entuzjazmem do tego, żeby podnieść podatki bogatym…

– Bo ty jesteś bogatofobem.

– Nie do końca, w końcu z tobą rozmawiam jak równy z równym, nie?

– Ale nie powiem, że bez uprzedzeń.

– Może i prawda. W każdym razie nadal jestem za tym, żeby wszystkie cwaniaki, które „prowadzą działalność gospodarczą”, wystawiając co miesiąc faktury na dziesiątki tysięcy złotych, i płacą 19 procent podatku oraz 382 złote składki zdrowotnej, zapłaciły więcej. Bo nie widzę powodu, dla którego prezes banku ma płacić na NFZ mniej niż przedszkolanka. Ale przyznam, że bycie symetrystą jest w ostatnich dniach mocno utrudnione.

– W ostatnich, powiadasz?

– Ano tak. Jak się patrzy na to skurwysyństwo, które odbywa się na granicy, to trudno zachować obiektywizm.

– Do tego nie musisz mnie przekonywać, tylko dziwię się, że wcześniej ci się to nie przydarzało.

– Bo wcześniej nie miałam poczucia bezsilnego wkurwienia ludzką krzywdą. Nie mam łez w oczach, jak patrzę na sędziego Tuleyę...

– Co masz przeciwko sędziemu Tulei?

– Ależ absolutnie nic, szanuję faceta i podziwiam, ma jaja i zasady, oby takich jak najwięcej. Ale nie mam poczucia, że on jest krzywdzony przez rząd: jest sędzią, jest twardy, ma za sobą wsparcie środowiska, a także UE, prowadzi walkę jeśli nie równą, to chociaż nie beznadziejną. Nie mam też nadmiernego współczucia dla tefałenu i jego amerykańskiego korpowłaściciela. Natomiast ta grupa ludzi trzymana przez robokopów z długą bronią w błocie pogranicza budzi we mnie rozpacz, wstyd, bezsilność i kupę wkurwu. Na szczęście zaraz przestanie.

– Wrażliwość na krzywdę ci przejdzie?

– Nie, ale jak minister Kamiński wprowadzi stan wojenny, wygna dziennikarzy i aresztuje aktywistów, to już nie będę musiała oglądać tego skurwysyństwa w telewizji.

– Możesz sobie TVP Info włączyć, tam nie pokazują. A poza tym to nie minister Kamiński będzie wprowadzał stan wojenny, tylko twój prezydent…

– Mówiłam ci już kilka razy, ale w kontekście stanu wojennego powtórzę: moim prezydentem był Wojciech Jaruzelski.

– On to potrafił wprowadzić stan wojenny.

– Prawda? Nie posunę się może do tego, żeby powiedzieć, że tamten stan wojenny to był mój stan wojenny, bo miałam 9 lat i gówno rozumiałam, więc jak wszyscy na dzielni powtarzałam antyrządowe wierszyki…

– Jakie niby?

– „Orła wrona nie pokona”…

– Błyskotliwe.

– Toż mówię, że byłam mała i głupia. W każdym razie mam poczucie, że tego, co oni teraz wyprawiają, nie da się zrównoważyć sprawiedliwszą polityką podatkową. A wisienką na torcie jest oczywiście pomysł wprowadzenia stanu wyjątkowego, żeby nikt nie patrzył im na ręce, jak na raty mordują tych ludzi, żeby byli nauczką dla innych. Są obrzydliwi po prostu.

– Zawsze ci to mówiłam.

– No dobra, dobra, nie triumfuj już. I tak czuję się pognębiona i jest mi wstyd za Polskę. Choć nigdy nie byłam z niej dumna specjalnie. Nawet Białoruś zachowuje się lepiej, bo przynajmniej karmi tych ludzi.

– Może z łaski swojej pamiętaj, droga hrabianko, że to ja po kądzieli jestem Białorusinką. Mój pradziadek był Guzejko, czytaj Huziejka. Dopiero dziadkowie wleli ze swoją spermą biało-czerwoną polskość. Może dlatego te kolory mnie brzydzą.

– Zmieniając temat – acz nie do końca – oczarował mnie Pan Prezydent, kiedy wezwał Radę Gabinetową w sprawie powrotu do szkoły, a potem ogłosił narodowi… Czekaj, bo sobie wynotowałam: „Maseczki wprowadza się jako obowiązkowe, ale wyłącznie w częściach wspólnych, gdzie wiadomo, że zachowanie jakichkolwiek odległości pomiędzy dziećmi, no, takich jak powinny być, czyli ten metr, półtorej, jest praktycznie nierealne”. Półtorej metra, półtorej litra…

Rysunki PATRYK SROCZYŃSKI

– Za to główki połówka, jak przystało na półgłówka.

– To ci na zakończenie opowiem o generale Christopherze T. Donahue, dowódcy 82. Dywizji Powietrznodesantowej US Army, który stał się słynny na cały świat jako ostatni amerykański trep na ziemi afgańskiej. To jest, tfu, przepraszam, but.

– To ten zielony ludek, którego pokazywały wszystkie telewizje?

– Dokładnie. Nawiasem mówiąc, był odpowiedzialny za bezpieczeństwo lotniska Hamida Karzaja, kiedy dwóch zamachowców samobójców wysadziło się w powietrze, zabijając prawie 200 osób, więc może niekoniecznie jest to wymarzona postać na ikonę. W odróżnieniu od generała Borysa Gromowa, który jako ostatni radziecki żołnierz przekroczył Most Przyjaźni 15 lutego 1989 roku, kończąc ewakuację Armii Czerwonej z Afganistanu. I on powiedział kiedyś, że nie ma takiego metra kwadratowego afgańskiej ziemi, który nie zostałby dotknięty butem radzieckiego żołnierza – ale to nie wystarczyło. Ale Amerykanie z zasady nie wyciągają wniosków nawet z własnych błędów, więc czemu mieliby wyciągać z cudzych?

– A propos Ameryki: zapomniałaś, że miałam ci opowiedzieć o banku City Handlowy. Dawno, dawno temu, za górami i lasami był sobie Bank Handlowy, a ja byłam młodą snobką. Zachciało się mieć kartę American Express. Żeby zadawać szyku. Żeby mieć taką kartę, założyłam konto w tym banku. Po latach pewnie ponad trzydziestu przestałam z tej karty korzystać i chcę zabrać swoją kasę z lokaty. W tym czasie to już nie jest Handlowy, tylko Citi. Chuj im w dupę. Pisze do mnie pani Monika Skolimowska, Analityk Obsługi Klienta z Biura Obsługi Reklamacji i Zapytań Klientów, żebym pocałowała ją w dupę, bo jej się moje pieniądze podobają. Może nieco innymi słowami, ale sens ten sam. I pisze mi też, że wszystkie formalności mam pozałatwiać sama. Ja już kartę w Anglii zamknęłam. Łatwiej mi się gada z Brighton niż z Warszawą. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Co wyniknie ze stanu woj… yyy… wyjątkowego?

Facebook

Marek Krysiuk: Internują Kaczyńskiego. Już suki stoją przed jego domem.
Marek Krysiuk: Zgodnie z tradycją posadzą Frasyniuka.
Filip Tytus Wojtasiewicz: Rozwinie się katolicka myśl technologiczna, dzięki czemu Czarnek będzie miał okazję zaistnieć również w sektorze zbrojeniowym. On i jego think tank opracują rakiety o kryptonimie „Wyszyński” z głowicami wypełnionymi wodą święconą.
Zbigniew Sobieraj: Obajtek sprzeda wszystkie foliowe worki i zainwestuje w fabrykę drutu.
Dorota Lewicka: Część wschodniej Polski pochłonie ostry cień mgły.
Michał Mazgaj: Jarek wprowadził stan wojenny, bo chyba dawno nie miał dobrego snu.
Maks Ziemba: Kino Warszawa – „Czas żenady”.
Paweł Śpiewak: Urban wraca na etat państwowy.
Przemo Przemo: Niemcy mieli linię Zygfryda, my będziemy mieli linię Zgreda.
Marek Skrobarczyk: Wyniknie, że na boku znowu przepchną jakąś gównoustawę łamiącą wszystkie możliwe prawa.
Sławek Desperski: Jak to mówił Franc Maurer: Nic, będzie tak samo albo lepiej.
Marek Krysiuk: Holecka zostanie obwołana Leni Riefenstahl stanu wojennego.
Anna Koral: Ludzie umrą, a nasi politycy uznają to za sukces. A, no i może myślą, że ratowników medycznych da się zaciągnąć w kamasze, bo od dziś w takim Białymstoku 130 ratowników nie pracuje już w pogotowiu.
Michał Olezvik Olearczyk: Stan wyjątkowy – zawsze smaczny i zdrowy.
Patryk Honkisz: Stan wyjątkowy stopniowo będzie wprowadzany na terenie całego kraju, a później to już wszystkie zakazy i nakazy będą flashbackami Piotrowicza z czasów stanu wojennego.
Przemek Flemming: Że znowu nas wyruchają w dupę, ale tym razem wyjątkowo.

Forum

PhilipMarlowe: Jarek z sentymentu wstanie około południa, spojrzy na rzeczywistość, którą stworzył, i rzeknie: „Jest zajebiście”.
BOG: Pożar na Wiejskiej (komuniści!), delegalizacja partii politycznych i nadzwyczajne uprawnienia dla Prezesa.
Lady Macbeth: Stan wojenny w całej Polsce.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

eprasa.pl b2adb071d6

Sasin stawia czoło

Partyzanci tak długo patrzyli władzy na ręce, aż władza nie wytrzymała i podzieliła się z nimi pieniędzmi.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Gdy udający dziennikarzy lokaje Tuska i Merkel pod pozorem walki o wolność mediów składali podpisy w obronie antypolskiej szczujni zwanej TVN 24, niezależni dziennikarze w Renaissance Warsaw Airport Hotel obchodzili 10-lecie istnienia „Gazety Polskiej Codziennie". W 5-gwiazdkowym hotelu należącym do sieci Marriott dzięki szczodrobliwości państwa rachunki można regulować bonami turystycznymi, lecz red. Tomasz Sakiewicz z tej możliwości nie skorzystał, albowiem partnerzy strategiczni (Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo, PKN Orlen) oraz główni (Agencja Rozwoju Przemysłu, Polski Fundusz Rozwoju, Bank Gospodarstwa Krajowego, KGHM, PKP, PGE, Totalizator Sportowy) w całości sfinansowali imprezę, pozwalając redaktorowi zachować bony na inną okazję.

Wśród sponsorów nie znalazł się żaden podmiot prywatny nie dlatego, że partyzanci wolnego słowa pobyt w luksusowym hotelu zawdzięczają spółkowaniu z władzą. Galę urządzono wyłącznie za pieniądze spółek skarbu państwa, bo uroczystość miała państwowy charakter i dopuszczanie do grona darczyńców podejrzanych indywiduów z sektora prywatnego nastawionych na maksymalizację zysków i niemających pojęcia o patriotyzmie gospodarczym byłoby pozbawioną sensu ekstrawagancją.

Polska misja

Podczas uroczystości obyło się bez jałowej dyskusji na temat wolności mediów, za to odczytano liczne listy od polityków, co stanowi dowód, że „GPC" z wolności słowa umie korzystać, nie przekraczając przy tym ani granic krytyki, ani śmieszności.

Prezydent Andrzej Duda napisał: **„We wrześniu 2011 r., kiedy ukazał się pierwszy numer »Gazety Polskiej Codziennie«, zróżnicowanie oferty na rynku mediów ogólnopolskich pozostawiało wiele do życzenia. Państwa publikacje zyskiwały rozgłos, ponieważ wykraczały poza ciasne ramy narracji ówczesnych mediów głównego nurtu. Wokół nowego czasopisma skupiła się społeczność dziennikarzy oraz tysięcy wiernych czytelników, którzy – zaopatrzeni w dostarczone na czas informacje – sami stawali się liderami opinii w swoich środowiskach".**

Premier Mateusz Morawiecki machnął zaś kawałek następujący: **„Dekada istnienia »Gazety Polskiej Codziennie« to czas wyjątkowy dla naszego kraju – czas odważnych zmian, w moim przekonaniu niesłychanie ważnych i potrzebnych. Wierzę, że przed nami dobry czas dla Polski, że Państwa dziennik nadal będzie wypełniał misję informowania Polek i Polaków o sprawach dla nich najważniejszych".**

Prezes pisze do siebie

Najbardziej wzruszającą epistołę spłodził jednak Jarosław Kaczyński. **„Po tej dekadzie nie sposób wyobrazić sobie rodzimego rynku medialnego bez Państwa tytułu. Tak wrósł on w nasze życie, tak mocno zaznacza swoją obecność, iż trudno uwierzyć, że nasza dzisiejsza Jubilatka ma dopiero 10 lat. Ale to tylko z jednej strony. Z drugiej bowiem ma aż 10 lat. Bo kiedy się przyjrzymy inicjatywom, które swego czasu podjęły wyzwanie i rzuciły rękawicę lewicowoliberalnemu establishmentowi i jego faktycznemu medialnemu monopolowi, to okaże się, że niejedna z nich – z różnych zresztą przyczyn – nie sprostała trudnościom. Ale »Gazecie Polskiej Codziennie« się udało"** – wyraził się prezes.

Jako że to on w istocie włada „Gazetą Polską Codziennie" (ciągnie za sznurki w Instytucie im. Lecha Kaczyńskiego, a do instytutu należy spółka mająca większość akcji w spółce Forum, wydającej „GPC"), ujmujący list właściwie napisał do siebie, po raz kolejny dowodząc, że potrafi wznieść się ponad partykularne interesy, co zapewne wzruszyło nie tylko takich wrażliwców jak minister Sasin. Naczelnik państwa trafnie przy tym zauważył, że „GPC" się udało, ale nie zdradził, w jaki sposób tytuł odniósł tak oszałamiający sukces. Dyskrecja naczelnika jest w pełni zrozumiała, albowiem gazeta utrzymuje się na rynku dzięki temu, że łożą na nią ci sami sponsorzy, którzy dali kasę na uroczystą galę 10-lecia.

Pamięć nie umiera

Np. PKN Orlen regularnie płaci za całostronicowe ogłoszenia pod pretekstem czczenia rozmaitych rocznic. Ostatnio ukazywały się one z okazji podpisania porozumień sierpniowych (**„Patriotyzm źródłem dobrej energii; Patriotyzm to nie tylko miłość do Ojczyzny. To także szacunek do przeszłości i pamięć o Bohaterach"**) i 82. rocznicy wybuchu II wojny światowej (**„Pamięć nie umiera").** Pretekstem do wpompowania kasy w „GPC" okazały także igrzyska olimpijskie, Orlen sprytnie wykorzystał bowiem fakt, że był sponsorem strategicznym naszej reprezentacji, co rzecz jasna należało obwieścić na łamach polskiej, a nie niemieckiej gazety. Grupa Lotos i Bank Gospodarstwa Krajowego sponsorują ukazujące się w „GPC" dodatki poświęcone gospodarce. Pieniądze sypią także inne państwowe banki.

Dokładają się ministerstwa, wojewodowie, a nawet IPN i TVP poprzez zamieszczanie płatnych kondolencji z okazji zgonów coraz mniej znanych, a niekiedy całkowicie anonimowych osób.

Gdyby wszystkie gazety w Polsce korzystały z tego modelu biznesowego, nawet Daniel Wszystko Mogę Obajtek nie zaspokoiłby tak potężnego popytu na publiczne pieniądze; co tu kryć, setki gazet na garnuszku państwa niechybnie rozwaliłyby każdy budżet. Prezes Kaczyński dobrze o tym wie, dlatego wiedziony troską o finanse publiczne Rzeczpospolitej o źródłach sukcesu „Gazety Polskiej Codziennie" milczy jak grób.

Ale droga „GPC" do dobrobytu nie była łatwa. Gazeta ukazywała się z mottem: **„Chcesz demokracji, patrz na ręce władzy"** i partyzanci wolnego słowa tak długo i uważnie patrzyli władzy na ręce, że przyparta do muru władza podzieliła się z nimi pieniędzmi trzymanymi w tych rękach.

Cała prawda

Wróćmy jednak na galę. Wzruszający list prezesa Kaczyńskiego do naczelnika Kaczyńskiego nie był końcem czytanek. Poseł Marek Suski odczytał list od wiceprezesa Rady Ministrów i ministra aktywów państwowych Jacka Sasina. Suski czytający Sasina brzmi kusząco i faktycznie publika się nie zawiodła, słysząc kawałek takiej treści: **„Jubileusz tytułu to przede wszystkim święto polskiej prasy. Niektóre media posługują się pustymi sloganami. Mówią: »Cała prawda całą dobę«, nieobiektywnie opisując rzeczywistość, by realizować obce interesy. Polska powinna mieć instrument zapobiegający przejmowaniu mediów przez wrogie nam podmioty zewnętrzne. W dobie ataków hakerskich i dezinformacji jest to nasz – jako rządzących – obowiązek. Dziś stajemy w obronie polskiej racji stanu, stawiając czoło wyzwaniom współczesnego świata. Chcę państwa zapewnić – nic, co o nas, bez nas".**

Hołdy „Gazecie Polskiej Codziennie" politycy oddawali nie tylko listownie, ale także na żywo.

Gwóźdź programu

Marszałek senior Antoni Macierewicz podczas przemowy stwierdził, że „Gazeta Polska Codziennie" **„była pierwszym od lat wolnym tytułem, który pisał o polskich sprawach. To było wielkie wyzwanie rzucone aparatowi sowieckiemu, który chciał zdominować świadomość polską".**

Głos dała również minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg. **„Kiedy jesteśmy odważni, głosimy prawdę, nie jest nam łatwo. Ale państwo czyniliście to przez te 10 lat. Państwo też prowadzicie dialog, konstruktywny dialog, aby wprowadzane obecnie rozwiązania były coraz lepsze, coraz doskonalsze dla Polaków"** – rzekła.

Gwoździem programu było wręczanie nagród. Nagrodą Wolności Słowa uhonorowano PKN Orlen; uzasadnienie przedstawił Tomasz Sakiewicz, wywodząc, iż dzięki koncernowi wychodzi nie tylko „Gazeta Polska Codziennie", ale większość polskiej prasy. Sakiewicz czujnie przy tym zaznaczył, że **„wcale nie chodzi o reklamy, sponsoring, znajomości, tylko o uratowanie Ruchu przez Orlen".** Drugim powodem przyznania nagrody był zakup przez Orlen Polska Press, bo **„dzięki temu wielu dziennikarzy będzie miało pracę". „To były decyzje, które zaważyły o nagrodzie, one były kluczowe, żeby podtrzymać w Polsce dziennikarstwo pisane, inne niż elektroniczne"** – wyjawił Sakiewicz. Cóż,

Nagroda Wolności Słowa Orlenowi po prostu się należała, nawet jeśli koncern ufundował ją sam sobie.

Warto umierać

W imieniu Orlenu nagrodę odebrał Janusz Szewczak, wiceprezes Orlenu, perorując, iż ma ona wymiar podwójny, bo **„została przyznana nie tylko za odwagę cywilną prezesa Daniela Obajtka, ale także za patriotyzm gospodarczy: czyniony i piórem, i mądrym zarządzaniem majątkiem narodowym".**

Na koniec Piotr Lisiewicz, zastępca Sakiewicza, oświadczył, że dobra zmiana ma na koncie liczne zasługi, w tym i tę, że doprowadziła do odrodzenia idei, iż istnienie spółek skarbu państwa ma sens. **„To nie jest tak, że coś, co jest państwowe, musi działać źle, że coś, co jest z nadania państwa polskiego, musi się kojarzyć ze złodziejstwem, że musi być ośmieszane"** – wyjaśnił i nie zaśmiał się nawet pod wąsem.

I to jest wolność słowa, za jaką warto umierać codziennie, świąt państwowych i kościelnych nie wyłączając.

MARIAN ŚRUT

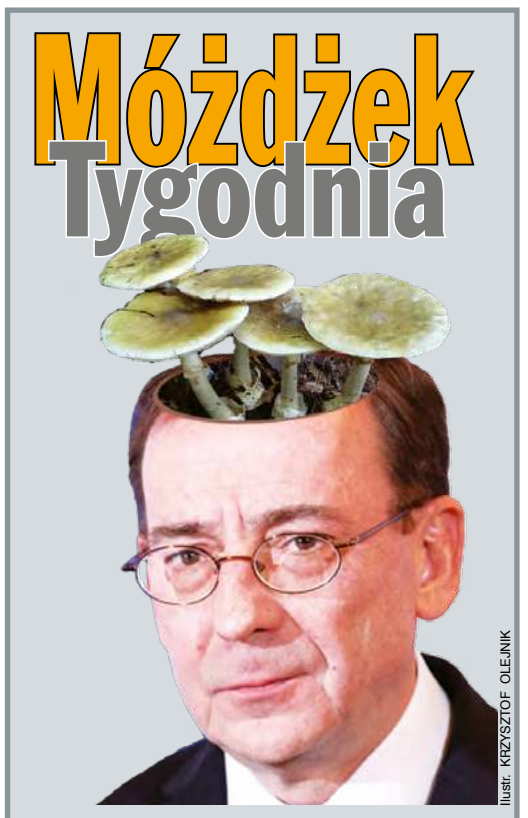

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Móżdżkiem Tygodnia został Mariusz Kamiński, ale nie za to, jak idiotycznie uzasadniał konieczność wprowadzenia stanu wyjątkowego, tylko za to, że nie wie, czym są grzyby.

Tłumacząc się z tego, że dwóch afgańskich chłopców zatruło się grzybami w ośrodku dla uchodźców w Podkowie Leśnej-Dębaku, powiedział, że wprawdzie „jest to tragedia, ale niewynikająca z zaniedbań ośrodka" i „nie ma mowy, żeby ktokolwiek w tym ośrodku głodował".

Oczywiście! Afgańska rodzina przyrządziła sobie zupę z muchomorów nie z głodu, lecz z przejedzenia. Albo dla picu.

Dalej Kamiński o zatrutych Afgańczykach: „Wiemy, że są to osoby, które na co dzień mieszkały w zupełnie innej części świata, nie znają naszej flory. Były przekonane, że są to grzyby jadalne".

Wiecie? Otóż nie wiecie. A powinniście wiedzieć, że grzyby przypisywano do flory dość dawno temu – w systemach Arystotelesa (IV wiek przed naszą erą) i Linneusza (XVIII wiek naszej ery). Współcześnie grzyby za rośliny biorą ludzie prości i niewykształceni. Ludzie, którzy skończyli liceum, wiedzą, że ogół grzybów zasiedlających dane środowisko jest nazywany mykobiotą lub fungą. □

eprasa.pl b2adb071d6

Polityczne ssanie cycków

Na czym zawisły rządy PiS.

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Lech Kołakowski wrócił do klubu PiS 1 lipca 2021 r. Dzięki niemu Jarosław Kaczyński ma 230, czyli połowę głosów w Sejmie. Jak wiadomo, w nagrodę poseł dostał fuchę w Banku Gospodarstwa Krajowego. Ale nie tylko.

O Spółdzielni Mleczarskiej Bielmlek w Bielsku Podlaskim pisałam kilka razy. Dziś piszę jeszcze raz…

Jak prezes z prezesem

Tomasz Romańczuk był zawodowym kierowcą, potem gospodarzem pod Brańskiem. W 1988 r. został prezesem mleczarni. Sery i masło szły jak woda. **„Nasze produkty są takie jak przyroda w naszym regionie. Wspaniałe…”.**

W 2015 r. Romańczuk został senatorem. W 2018 r. wiceministrem rolnictwa. Nie jest jasne, czy wciąż prezesował w Bielmleku, czy może zastępowała go córka? Tak czy siak w 2019 r. mleczarnia przestała płacić chłopom za mleko. Rozwścieczeni dostawcy szykowali się do marszu na Warszawę. Trzeba ich było podkarmić. Kredycik? Ale kto da kasę bankrutowi?

Latem 2019 r. utworzony przez PiS Krajowy Ośrodek Wspierania Rolnictwa zagwarantował, że Bielmlek spłaci kredyt. Działalność KOWR nadzoruje minister właściwy do spraw rozwoju wsi. Ministrem był wtedy poseł PiS Krzysztof Ardanowski. Wiceministrem do 24 lipca 2019 r. – Tomasz Romańczuk. Potem wrócił do mleczarni.

Spółdzielnia pożyczyła od państwowego Banku Ochrony Środowiska na krzywych zasadach ponad 90 mln zł.

Zabierzcie Romańczuka, spółdzielnia jest źle zarządzana. Zbankrutujemy! – alarmowali dostawcy i udziałowcy.

To są przejściowe trudności – łagodził nastroje Ardanowski.

Ci, którzy bywali w siedzibie mleczarni, pamiętają zdobiące wnętrze zdjęcia. Prezes Kaczyński z prezesem Romańczukiem. Stoją. Rozmawiają. Siadają do suto zastawionego stołu. Ujęcie z przodu, ujęcie z boku…

W marcu 2021 r. sąd ogłosił upadłość spółdzielni. Majątek bankruta oszacowano na 150 mln zł, zdjęcia nie trafiły na listę aktywów.

Mleko z wiarą

Długi spółdzielni wynoszą 280 mln zł. Udziałowcy, czyli dostawcy mleka, odpowiadają do wysokości udziałów. Zarząd manipulował ich wysokością, oni nie protestowali, traktując zobowiązanie jako papierowe.

Udziałowców jest dziewięciuset, nie zapłacili 20 mln zł, średnio na rolnika wypada ok. 22 tys. zł.

– My wisimy im, oni nam – uspokajali się podczas spotkań pod upadłą mleczarnią. – Spółdzielnia nie płaciła za mleko, więc w najgorszym razie wyjdziemy na zero.

Tak nie jest. Przepisy są jednoznaczne: najpierw syndyk ściąga długi, potem spłaca wierzycieli. W Bielmleku lista jest tak długa, że dla dostawców raczej nie wystarczyłoby kasy.

Wśród wierzycieli jest Ludwik Niewiński. Spółdzielnia jest mu winna prawie 300 tys. zł.

– Przez 8 miesięcy oddawałem mleko bez pieniędzy. Zaufałem, że wszystko będzie dobrze – tłumaczył przy jakiejś okazji. – Wierzyłem, że prezes Romańczuk nie wystawi rolnika, przyjaciela. Minister Ardanowski zapewniał, że nie ma powodu do obaw…

Syndyk rozesłał wezwania do zapłaty. Okazało się, że gospodarze zalegają spółdzielni nawet po 50 tys. zł. Powiało grozą.

Same dobre wiadomości

Syndyk tłumaczył, że zanim komornik wyprowadzi maszyny i krowy, odbędzie się sprawa w sądzie. Ten rozważy, co i jak. On, syndyk, nie jest w gorącej wodzie kąpany, przed wszczęciem procedury da dłużnikom trochę czasu.

Do desperatów poszedł Lech Kołakowski, lokalny poseł.

„Rozmawiając z liderami PiS, swój powrót warunkowałem poparciem potrzebnych dla polskiego rolnictwa ustaw” – zdradził.

„Mam dobrą wiadomość. Postulaty Kołakowskiego są warte nie tylko zastanowienia, ale też przyjęcia” – to już Jarosław Kaczyński na konferencji prasowej 1 lipca 2021 r. przy okazji ogłoszenia światu, że jego klub znów ma połowę sejmowych szabel. **„Poseł Kołakowski przechodzi z powrotem. Przechodzi z powodów merytorycznych. Zabiegał o pewne sprawy dla polskiego rolnictwa. Ich spełnienie to podstawa przejścia.**

Z kolegą Lechem znamy się 30 lat, przez cały czas szliśmy razem. To nasza długa wspólna droga. Nawet w dobrej rodzinie zdarzają się momenty trudne, ale mijają. Nasza formacja, PiS, jest dobrą rodziną”.

Lex Bielmlek

20 lipca 2021 r. Kołakowski spotkał się z premierem Morawieckim.

„Wstępnie otrzymałem pozytywną informację” – ujawnił.

Tydzień później premier podpisał rozporządzenie o wsparciu spółdzielców z Bielska Podlaskiego, nazwane dla niepoznaki rozporządzeniem dotyczącym **„szczegółowego zakresu i sposobów realizacji niektórych zadań Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa”.** Weszło w życie 30 lipca 2021 r.

Choć nazwy Bielmlek i Bielsk Podlaski nie padają, w efekcie wprowadzonych zmian związani z mleczarnią rolnicy dostaną pieniądze na uzupełnienie udziałów i 80 proc. zaległych opłat za dostarczone mleko.

A my się przyglądamy

Wybierany z Białegostoku były minister rolnictwa, europoseł Krzysztof Jurgiel, prosił Zbigniewa Ziobrę, żeby przyjrzał się upadkowi Bielmleku. Niech zwróci szczególną uwagę na protokoły z posiedzeń rady nadzorczej i zebrań członków. Czy sprawdzano listę obecności? Czy podpisy nie były fałszowane? Na jakich zasadach zastępowała prezesa Romańczuka jego córka?

Śledztwo w sprawie niegospodarności w Bielmleku prowadzi Centralne Biuro Antykorupcyjne. Zaczęło prawie 3 lata temu, w listopadzie 2019 r. zabezpieczyło dokumenty firmy. Do tej pory nikt nie usłyszał zarzutów.

Historia Bielmleku w pigułce: PiS nasrało. PiS posprzątało. Rachunek zapłacimy wszyscy.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE INNE

Jak zakomunikowała Prokuratura Okręgowa w Gdańsku, podczas obchodów Dnia Strażaka w strażnicy w powiecie starogardzkim jeden strażak lat 27 miał był zgwałcić drugiego strażaka lat 19. Z komunikatu można wydedukować, że ten starszy podał młodszemu tabletkę gwałtu. Następnie zaciągnął do kibla. Zapakował w dupala, aż krew trysła – co śledczy wnoszą ze śladów tej substancji na podłodze toalety. Tego typu doniesienia prokuratury trzeba traktować ostrożnie. Prokuratorzy też lubią koloryzować. Może się okazać, że to była aspiryna, młodszy oddał się starszemu dobrowolnie, choć bez przyjemności, a ta krew to była z nosa, ale zupełnie innego strażaka. Za tą alternatywną wersją, choć gwałciciel został aresztowany, przemawia to, iż do niczego się nie przyznaje. Do wszystkiego przyznał się tylko ten młodszy. A fee!

Joseph Bąk, chicagowski przedsiębiorca, rodem z Sierockiego, zastrzegł dziesiątki wzorów góralskich haftów: różyczki, śliwki, sieczkę, sasanki, przylaszczki i tybetki w amerykańskim urzędzie patentowym. Obecnie po Podhalu przemieszcza się zwarta grupa prawników, którzy odwiedzają sklepy z galanterią góralską, wypatrując podobnych wzorów na sprzedawanej, stylizowanej na góralską odzieży. Następnie do handlowców i krawców wyszywających te tradycyjne góralskie motywy, w imieniu Bąka, wysyłają pisma, wzywające do dobrowolnego zaniechania nieuczciwej konkurencji i naruszania praw autorskich – oraz propozycję ugody na poziomie 100 tys. zł. Górale uważają, że bratanek Bąk chce ich bezczelnie okraść. No to jest bardzo prawdopodobne.

W kujawsko-pomorskich Cierpicach zderzył się bus marki Opel z ciężarówką Mercedes. Kierujący oplem, aby uniknąć kolizji z gwałtownie hamującym przed nim fiatem, zjechał na przeciwległy pas ruchu, gdzie walnął w mercedesa nadjeżdżającego z przodu. Przybyła na miejsce policja, prokuratura i pogotowie doliczyły się jednego trupa – kierowcy opla – oraz trzech ciężko rannych. Kiedy wrak opla stojący prawie dwie doby na policyjnym parkingu zaczął nieswojo capić, ustalono, że w samochodzie jest jeszcze jeden trup. Prawdopodobnie kolejna ofiara wypadku, ale nie mówmy hop. Ktoś mógł wszak go tam podrzucić. Przecież nie jest możliwe, aby tylu specjalistów naraz nie znało się aż tak bardzo na swojej robocie.

Do nietypowej próby kidnapingu doszło w Kościanie. Miejscowy przedsiębiorca otrzymał w kopercie na adres domowy żądanie okupu za uwolnienie jednego z członków rodziny, który nie został porwany. Porywacze chcieli pół mln zł. Co więcej, otrzymali te pieniądze. Jednak zaraz po podjęciu paczki z banknotami uziemiła ich policja. Sprawcy tłumaczyli, że chcieli oszczędzić płacącemu tych wszystkich przykrości, związanych z rzeczywistym uprowadzeniem, dlatego scenariusz porwania ograniczyli do dwóch najważniejszych elementów tego typu zbrodni.

Równie absurdalnie zachowali się porywacze konia, których poszukiwała Komenda Policji w Wieliczce. Panowie włamali się na padok. Wyprowadzili konia na zewnątrz. Prowadzili zwierzę obok samochodu do samego Krakowa (20 km). Zarejestrowały to kamery monitoringu licznych obiektów, które mijali po drodze. Kiedy zgłoszono kradzież, policja dotarła do tych nagrań. Rozpoczęła poszukiwania. Nie szukała długo, bo kidnaperzy sami zadzwonili na komendę, tłumacząc, że koń się niejako do nich przybłąkał. Przebywa pod ich opieką i czuje się dobrze. Pokazano im wówczas wspomniane nagrania, z których jasno wynikało, że prawda czasu i ekranu są zupełnie inne.

Komenda Miejska Policji w Dąbrowie Górniczej poinformowała, że w ciągu 9 dni 4 razy zatrzymała tego samego kierowcę, który za każdym razem był pijany siłą przynajmniej 2 promili alkoholu we krwi. Cztery razy tego samego faceta, za każdym razem wstawionego!? Baaaaardzo ciekawe! Albo nie był to przypadek, albo rzeczywiście pijaczyna ma ogromnego pecha. Stawiamy jednak na to pierwsze, czyli niejaką premedytację i ukartowanie owej parady przypadków przez stróżów prawa.

Rafał Rajm ze Zduńskiej Woli popłynął na zbiornik wodny Jeziorsko z zamiarem złowienia sandacza. Kiedy chwyciła przynęta, myślał, że to boleń. Kiedy wyciągnął rybę ponad taflę wody – okazało się, że to największy leszcz wszech czasów, złowiony kiedykolwiek na ziemiach polskich. Leszcz miał 76,5 cm długości. Ważył 7,52 kg. Wiemy, bo Rajm rybę zmierzył i zważył. Zrobił też stosowne zdjęcie, po czym puścił leszcza wolno. Komisja Rekordowych Połowów uznała Rajma za rekordzistę Polski w połowie leszcza, za co przyznała mu kołowrotek wędkarski i 150 m takowej żyłki. No zupełnie bez sensu – przecież chciał złowić sandacza.

Mamy dobrą wiadomość dla naturystów, nudystów i ekshibicjonistów. Plaże na lubiących robić to na golasa w Chałupach, Łebie, Stogach, Mielnie, Dębkach, Piaskach, Górkach Zachodnich i Świnoujściu nadal stoją dla was otworem. Możecie robić tam, co lubicie, bez groźby mandatu za nieobyczajne zachowanie.

Przedsiębiorca z Dolnego Śląska wiózł do kraju złom w postaci cewek elektrycznych i uszkodzonych przetworników elektroakustycznych. Chodziło o 24 tony miedzi o wartości 500 tys. zł. Transport został zatrzymany, gdyż zdaniem funkcjonariuszy Krajowej Administracji Skarbowej owa miedź to odpady, na których import i przetwarzanie właściciel nie miał stosownych zezwoleń. Sprawa zapewne wyjaśni się po pięciu latach i przejściu trzech instancji. Do tego czasu, wożąc gruz, trociny, piasek, żużel, sieczkę itd., trzeba bardzo uważać. Chłopcy z KAS żądni są sukcesów i podwyżek.

Na rondzie im. Zdzisława Beksińskiego w Sanoku paradowali mieszkańcy sołectw: Trepcza, Bykowiec i Zabłociec, wznosząc okrzyki i niosąc transparenty przeciw inkorporacji tychże do Sanoka. Trepczanie, bykowiczanie i zabłocianie nie chcą być sanoczanami. Straszą, że krwią okupią niepodległość swoich małych ojczyzn. Nagrali teledysk z piosenką „Będziemy walczyć. Nie poddamy się!”. Tomasz Matuszewski, burmistrz Sanoka, tłumaczy, że pod jego rządami we wspomnianych sołectwach gospodarka urośnie w siłę, ludzie żyć będą dostatniej, no i z wsioków staną się mieszczanami. Tere-fere – każdy agresor tak mówi.

Globalne ocieplenie wycofuje się na z góry upatrzone pozycje. Dlatego w Tatrach spadł śnieg. Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe odradza spacery w wyższe partie gór, bo oprócz tego białego świństwa występuje również oblodzenie. I występować może do czerwca przyszłego roku, kiedy ocieplenie z defensywy chyba przejdzie do ataku.

PS Informacje zaczerpnęliśmy z mediów lokalnych, na których całkowicie polegać się nie da. Za ich ewentualną niezgodność z prawdą przepraszamy w imieniu własnym i kolegów lokalnych.

– Moją pracę domową zhakowali Rosjanie…

Rys. WŁODEK KIERUS

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

eprasa.pl b2adb071d6

Kaftaniki bezpieczeństwa

Dzieci potrzebują pomocy psychiatrycznej.

Morawiecki ogłosił powstanie programu „500 plus 500” na drugie i kolejne dzieci. Nie chodzi w nim o jeszcze jeden transfer socjalny, ale o to, żeby rodziło się więcej Polaków.

Żadnego skoku demograficznego jednak nie będzie. Nikt przy zdrowych zmysłach się nie rozmnoży, bo to wiązałoby się z koniecznością kupowania potomstwu zabawek, a potem prowadzania go do terapeutów.

Syfilis

Za jedyne 45 zł można dzieciakowi kupić kilkunastocentymetrowego pluszaka o nazwie **Kiła,** w kolorze bladoróżowym. Ulotka wyjaśnia, że dzięki zabawce dziecko będzie się edukowało. Przy okazji przytulając się do zabawki zapewniającej mu zdrowy sen, w którym zobaczy, że początkowo **„na ciele chorego na kiłę pojawiają się szankry (wrzody weneryczne). Wrzody utrzymują się około miesiąca, zwykle następuje po nich wysypka i tygodnie lub nawet miesiące objawów (w tym czasie choroba jest najbardziej zakaźna). Po tym czasie następuje okres utajenia, który może trwać tygodnie, a nawet lata, a następnie nadchodzi okres typowy dla objawów kiły: deformacja kręgosłupa powodująca kuśtykanie, uszkodzenia sercowo-naczyniowe powodujące »objaw Musseta« (kiwanie głową zgodnie z tętnem na tętnicach szyjnych zaobserwowane po raz pierwszy u paryskich prostytutek) oraz uszkodzenia mózgu, w wyniku których rozwija się choroba psychiczna i ostatecznie następuje śmierć”.**

Pewnie są rodzice, którzy dziecka razem z Kiłą by nie położyli. Dla nich są inne pluszaki: **Chlamydia, Brodawczak, Rzeżączka, Rzęsistek pochwowy** i **Wesz łonowa.**

Tyfus

Gdyby jednak ktoś nie chciał narażać małoletniego na kontakt z chorobami przenoszonymi drogą płciową, to może maluchowi uprzyjemnić zasypianie czerwonym stworem ze sznurkami zamiast włosów i nosa o nazwie **Dur brzuszny.** Przed snem można też poczytać dzieciątku bajkę z ulotki.

O tym, że coś, do czego się przytula **„po trwającym zwykle tydzień lub dwa okresie inkubacji wywołuje dur brzuszny, objawiający się krwawą wysypką na klatce piersiowej i brzuchu, owrzodzeniami jelit oraz wyjątkowo wysoką gorączką, która może trwać nawet ponad miesiąc”.** Jeśli maluch jeszcze nie zasnął, to po kolejnym zdaniu na pewno będzie chrapał: **„Nieleczony dur brzuszny w 20 proc. przypadków kończy się śmiercią”.**

Kolejnym pluszakiem dla naszego milusińskiego jest **Ebola.** Są również: **HIV, Odra, Różyczka, Denga, Malaria, Świńska grypa** oraz **SARS Cov-2.** Mięciutkie zabaweczki o wymiarach od 12 do 18 cm i po 45 zł każda. Można dziecku podrzucić do łóżeczka **Wesz.** Gdyby komuś wpadło do głowy zaopatrzyć dzieciaka w pluszaka o nazwie **Komórka nowotworowa,** to musi się liczyć z wydatkiem 49 zł.

O kolejnej zabawce producent pisze tak: **„Wymioty to mechanizm obronny, który chroni nas przed chorobotwórczymi mikrobami. A te urocze, dzielne wymiociny również uchronią cię przed smutkiem i nudą!”.** Urocza i dzielna zabawka o nazwie **Wymioty** jest zielona, ma nieokreślony kształt i wielokolorowy rzucik.

Rozwolnienie

Troskliwy tatuś ma szansę uszczęśliwić latorośl brązowym, miłym w dotyku wałkiem noszącym nazwę **Biegunka.** Przytulanka piękna może nie jest, ale ile razy rodzic na nią spojrzy, przypomni sobie, że **„najbardziej narażone na odwodnienie są dzieci i osoby starsze, dlatego powinno się zwracać szczególną uwagę na objawy, takie jak pragnienie (oczywiście), suchą skórę, zawroty głowy, płacz bez łez, suche pieluchy (przez dłuższy okres) oraz zmniejszoną aktywność”.**

Gra planszowa **Kupa śmiechu** jest przeznaczona dla całej rodziny. Zadanie uczestników polega na rzuceniu kostką i naciśnięciu przepychacza do toalety tyle razy, ile wypadnie oczek.

Od czasu do czasu z sedesu dołączonego do gry wyskakuje kupa. Wygrywa ten, kto ją pierwszy złapie.

Za złapanie w locie dostaje się dodatkowe punkty. Gra zalecana jest dla dzieci od piątego roku życia.

Inny potentat zabawkowy też ma w ofercie kupę – na pudełku. Sprzedaje brązową ciastolinę i każe z niej formować stolec o dowolnym kształcie, acz w jednolitej konsystencji.

Za 35 zł sprzedaje się grę **Nie wdepnij w to.** Instrukcja informuje, że **„w tej grze ważny jest każdy krok! Jeden z graczy nakłada opaskę, a drugi kręci spinnerem. Następnie pierwszy gracz musi zrobić tyle kroków na macie do gry, ile wskazała strzałka. Ale uwaga! Na macie w strategiczny sposób rozstawiona została ciastolina w kształcie psiej kupy. Czasami gracze będą musieli dodać kupę, usunąć ją, a nawet ponownie rozmieścić ciastolinę na macie. Komu uda się dojść do końca maty zupełnie czystym?”.**

Trefl przygotował grę edukacyjną polegającą na robieniu eksperymentów. Można przypuszczać, że jest dla dzieciaków w wieku wczesnoszkolnym. Gra nazywa się **Obleśne eksperymenty** i niesie 11 różnych „wyzwań”, np. przygotowanie kupy o stałej lub luźnej konsystencji. Gra uczy również, jak zrobić sztuczne smarki czy wymiociny.

Nieco młodszym dzieciom rodzice powinni kupić grę mniej wymagającą. Nosi nazwę **Grzesiu Glut,** kosztuje 50 zł, a jej opakowanie zawiera: **„1 Grzesiu Glut, 1 podstawa, 1 kostka, 10 glutów, 2 gluty z pętlą, 1 piszczący skaczący mózg, 1 arkusz naklejek i instrukcję”.** Jeśli ktoś zastanawia się, po co gluty i mózg, to spieszę wyjaśnić, że celem rozgrywki jest wyciąganie glutów z nosa, gdy zaś robi się to nieumiejętnie, Grzesiowi wypada z głowy mózg.

Życie i śmierć

Ukazywanie dzieciom śmierci to też ważna część ich edukacji. Stąd pewnie śliczny różowy jednorożec, trzymający misia nadzianego na róg. Z misia spływa krew z czerwonej tasiemki. Do kupienia od razu za prawie 60 dolarów. Podobnie jak niedźwiadek z główką odciętą piłą ręczną; z szyi leje się tasiemkowa posoka. Jest i laleczka dziewczynki zalanej krwią z powodu wbitych w nią nożyczek.

W Polsce te i podobne zabawki można było kupić kilka lat temu. Teraz – jak wskazują adresy sklepów internetowych – bawią dzieciarnię w krajach w basenie Oceanu Indyjskiego. Ale oczywiście można je zamówić w sieci dla polskich dzieci.

Allegro oferuje za 29 zł produkt o nazwie **Figurka trumna kot koty wesołe figurki – kolorowe.** W zestawie z wesołymi plastikowymi kotkami 5-centymetrowa trumienka dla jednego z nich.

Dla tych, którzy chcieliby uświadamiać dzieci w zakresie tego, skąd się wzięły, też coś jest – zygota o nazwie **Człowiek.** Zygota nie ma rąk ani nóg. Ma coś w rodzaju głowy z czarnymi plamkami oczu i czerwoną kropkę na tułowiu. Z ulotki: **„Ściśnij brzuch naszego człowieka i zobacz i usłysz jego świecące małe bicie serca!”.** Aż dziw, że Czarnek nie zobligował wszystkich przedszkoli do nabycia pluszaka kosztującego – nie zgadniecie! – 45 zł. W tej cenie są również inne przytulanki: **Mózg, Płuca, Serce, Trzustka** i **Okrężnica.**

Ministerstwo Edukacji i Nauki, tak jak niektórzy rodzice, mogłoby mieć problem z pluszakami o nazwach **Plemnik** i **Komórka jajowa.** Dać chłopcu plemnik z niebieską kokardką na głowie czy może lepiej z ozdobioną kokardką różową komórkę jajową?

TADEUSZ JASIŃSKI

Rysunki REMEK DĄBROWSKI

Podpaski na jajach

Polacy nie mają nic przeciwko gejom i lesbijkom. Ale tylko wtedy, gdy się nie ujawniają.

Kilkadziesiąt samorządów przyjęło tzw. uchwały anty-LGBT. Na specjalnie opracowanej mapie, „Atlasie nienawiści”, autorstwa Barta Staszewskiego dominują gminy, powiaty i województwa centralnej i południowo-wschodniej Polski. Nawiedzeni lokalni włodarze, choć robią wiele szumu wokół siebie, to jednak stanowią margines. Zdecydowana większość samorządów zachowała się zdroworozsądkowo (być może też z obawy o utratę funduszy europejskich) i mimo nacisków prawicowych polityków i organizacji, a także księży, nie przyjęła dyskryminujących manifestów politycznych.

Postępowa lewica postanowiła dać odpór szowinistom. Parlamentarzyści i działacze społeczni przygotowali uchwałę „Deklarację solidarności z osobami LGBT+”. Gotowy wzór trafił do samorządów m.in. w województwie lubuskim. W dokumencie zapisano m.in.: **„Gmina (…) jest dla wszystkich, dlatego chcemy, żeby była miejscem bez dyskryminacji, bez języka nienawiści i przemocy, miejscem różnorodnym i przyjaznym. Obowiązkiem samorządu jest stać po stronie społeczności wykluczanych i dyskryminowanych. Jak wskazują badania naukowe, osoby należące do społeczności LGBT+ mogą stanowić nawet 10 procent mieszkańców naszej gminy. Chcemy, by nasza gmina stała się również dla osób LGBT+ miejscem, gdzie mogą łatwiej żyć, kochać i spełniać swoje aspiracje”.**

Być jak w Szprotawie

Lubuskie jak cała tzw. polska ściana zachodnia i północna zawsze głosowało za lewicą i liberałami. W ostatnich wyborach prezydenckich Rafał Trzaskowski zdobył tu prawie 60 proc. głosów poparcia, a Andrzej Duda tylko 40 proc. Wydawać by się mogło, że samorządy z automatu przyjmą solidarnościową uchwałę. Tym bardziej że w Warszawie słynną „Deklarację LGBT+” Trzaskowski podpisał już w lutym 2019 r. Nic z tego nie wyszło. Na 96 powiatów i gmin w regionie dokument został przyjęty tylko w Szprotawie, Trzcielu i Kargowie.

Rys. REMEK DĄBROWSKI

„Przyjęta deklaracja solidarnościowa z osobami LGBT+ jest znakiem, sygnałem dla świata, że w Szprotawie każdy bez względu na wiek, płeć, pochodzenie etniczne, niepełnosprawności, orientację seksualną czy wykształcenie będzie się dobrze czuł, bo taka jest Szprotawa, bo tacy są szprotawianie. My jako Polacy znani jesteśmy w Europie z tolerancji i otwartości od stuleci. Mam nadzieję, że dalej tacy jesteśmy, bez względu na wiejące wichry historii” – mówił burmistrz Szprotawy Mirosław Gąsik.

Szerzej krzywym chodnikiem

W Zielonej Górze deklaracja miała być uchwalona, ale wyszła z tego karykatura. Jeden z pisowskich radnych, który jest nauczycielem historii w liceum, zapytał na Facebooku: **„Są tu dziewczyny z LGBT? Jakich podpasek używacie, żeby w jaja nie uwierały?”.** Wybuchła awantura, a w oszołoma uderzyły gromy. Był to znakomity moment, aby przegłosować „Deklarację solidarności z osobami LGBT+”, która leżała od kilku miesięcy w tzw. zamrażarce u przewodniczącego rady miasta. Jednak Lewica i Platforma posrały się ze strachu i zamiast tego przyjęły zachowawczy apel o tolerancję i szacunek, nie wymieniając osób LGBT+.

W Gorzowie Wielkopolskim „Deklaracja solidarności z osobami LGBT+” nie weszła nawet pod głosowanie, bo była zbyt… kontrowersyjna. **„My się zastanawialiśmy nad taką inicjatywą, ale po policzeniu szabel zrezygnowaliśmy. Uważamy, że bezwzględnie należy solidaryzować się z osobami wykluczonymi, a w Gorzowie jest więcej grup wykluczanych, podobnie jak osoby homo- czy biseksualne. Są to choćby osoby niepełnosprawne, które cierpią z powodu braku ciągłości chodników, licznych barier architektonicznych, przez co w wiele miejsc nie mają szans dojść czy dojechać. Zatem jeśli mamy zajmować się wykluczeniem, to szerzej”** – tłumaczyła się radna Marta Bejnar-Bejnarowicz z klubu Kocham Gorzów.

Tyle i starczy

W Kosakowie na Kaszubach radni uwalili antydyskryminacyjną uchwałę, uzasadniając to tak: **„Obowiązujące w Rzeczpospolitej Polskiej prawo oraz przyjęte i wdrożone przepisy unijne regulują kwestię równości praw oraz dyskryminacji. Świadczy o tym przywołany w projekcie uchwały art. 32 Konstytucji Rzeczpospolitej Polskiej wskazujący, iż wszyscy obywatele są równi wobec prawa i nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiejkolwiek przyczyny. Ponieważ przestrzeganie zasad konstytucyjnych jest wymagane od wszystkich obywateli naszego kraju komisja** (skarg, wniosków i petycji – przyp. A.S.) **stwierdziła, iż obowiązujące w naszym państwie przepisy prawa w sposób wystarczający i jednoznaczny zapewniają gwarancję realizacji zasady równości i zakazu dyskryminacji we wszystkich płaszczyznach życia publicznego i społecznego”.**

Oprócz trzech prowincjonalnych mieścin antydyskryminacyjną uchwałę przyjęły tylko 3 aspirujące do miana miast europejskich: Warszawa, Wrocław i Bydgoszcz.

Choć w stolicy Dolnego Śląska tamtejsi radni nazwali ją pompatycznie „Deklaracją szacunku i praw człowieka”, to określenie „LGBT+” już się w niej nie znalazło.

ANDRZEJ SIKORSKI
bdunat@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl b2adb071d6

Samotny jak Chińczyk

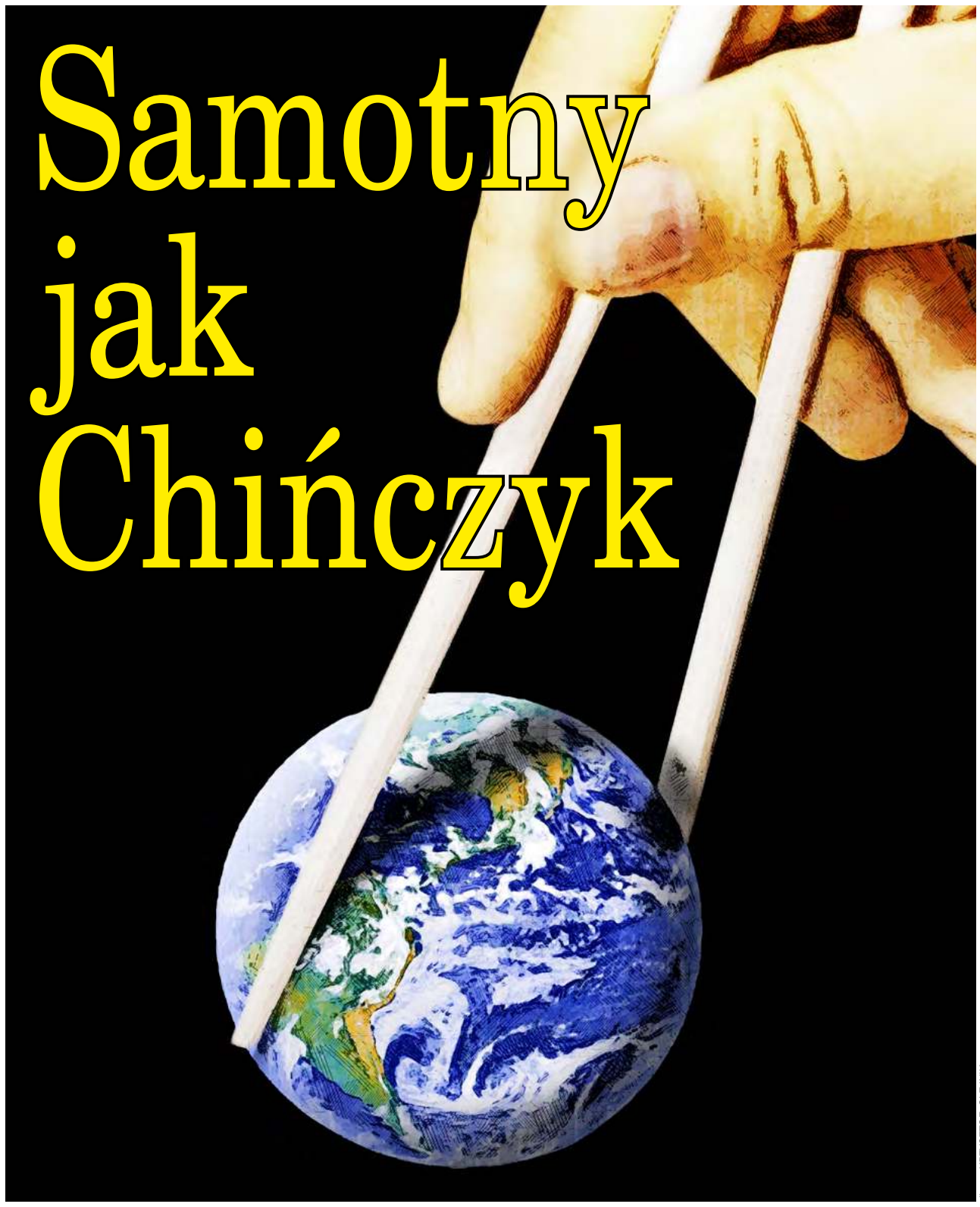

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Zachód wypiął się na Chiny, Chiny wypną się więc na Zachód. Xi chce mocarstwo izolować, bo uważa, że może być samowystarczalne.

USA złapały Chiny za mordę w 2018 r. i po odejściu pomarańczowego człowieka z urzędu prezydenta strategia się nie zmieniła. Sankcje i cła zostały, technologiczne giganty nadal nie mogą normalnie funkcjonować bez technologii i oprogramowania ze Stanów. Wynalazek chiński z 2019 r. – koronawirus – jest do dziś powodem daleko idącej samoizolacji skośnookiego państwa, co przewodniczącemu Xi Jinpingowi się spodobało. Te 2 wydarzenia sprawiły, że model sterowania tym wielkim 1,5-miliardowym narodem wyraźnie się zmienia. Chiny są dziś łagodnym reżimem politycznym z rozbuchaną gospodarką i wielkimi korporacjami rozrastającymi się globalnie. Takie Chiny znamy i czas takich Chin się kończy. Najbliższe lata mogą przynieść dokuczliwą izolację, budowę samowystarczalności, a także powrót do czysto socjalistycznych rozwiązań gospodarczych.

1. Xi na wieki wieków

Pierwszym wyraźnym sygnałem był początek drugiej kadencji, czyli rok 2018, kiedy to przewodniczący Xi Jinping nie przedstawił w zwyczajowym terminie swojego następcy, a partia zaproponowała zniesienie dwukadencyjnego ograniczenia sprawowania jego funkcji. Sygnał był prosty, po dziesięciu latach, w 2023 r. Xi chce rządzić Chinami nadal.

Okres jego rządów to przede wszystkim niezwykła ekspansja technologiczna Chin. Droga z gospodarki będącej manufakturą Zachodu do dominacji chińskich koncernów na rynku nowych technologii, choć z pewnymi ułomnościami. Świat miał być zależny od chińskiej elektroniki, od chińskiego 5G, od chińskiej infrastruktury – równie dobrej, jeśli nie lepszej, a przede wszystkim tańszej. Zagraniczny sukces przekładał się na poziom PKB i dobrobyt obywateli. Mimo ogromnej różnicy jakości życia ludności wiejskiej i wielkomiejskiej Chińczycy zarobkami doganiają powoli Polaków. Sukces Chin ostatniej dekady to skutek m.in. nowatorskiego podejścia partii do ustroju społeczno-gospodarczego.

2. Korposocjalizm

Sukces firmy jest sukcesem partii i narodu. Dekadę temu przeciętny Europejczyk, Amerykanin czy Australijczyk nie był w stanie wymienić choćby jednej chińskiej firmy, której produkty lub usługi są znane globalnie. W 2021 r. jest TikTok, AliExpress, Huawei, Xiaomi, Oppo i ZTE. Wielkie koncerny, nie tylko te globalne, stały się w Chinach bardzo ważne, a ich właściciele, utuczeni na sukcesie korporacji, ostatnimi czasy coraz częściej przywoływani są do porządku.

Najbardziej po dupie dostał Jack Ma – twórca Alibaby, w Polsce firmy znanej z AliExpress. Dojechano go za krytykę chińskiego systemu bankowego. Pan Ma tak odjebał, że na 2 miesiące zniknął z przestrzeni publicznej, chociaż również wcześniej zdarzały się wielomiliardowe kary dla jego koncernu. To tylko przykład zjawiska, z którym partia pilnująca niepodzielnej władzy ma problem.

Korporacje, choć chińskie, tuczą się za granicami Chin. Huawei czy Xiaomi to koncerny rozrastające się na całym świecie i ich kapitał przestaje być chiński, a staje się ponadnarodowy. Chiński rynek zdominowany jest przez wewnętrznych usługodawców, bowiem Chiny mają własne odpowiedniki wszelkich zachodnich usług takich jak YouTube, Google, Uber czy Amazon. Firmy chińskie, podobnie jak nasze, zachodnie, zbierają dane o użytkownikach i ich zachowaniach. Taka wiedza to władza. Partia może zatem krótkowzrocznie odcinać kupony od sukcesu korporacji lub długofalowo zacząć przyduszać ich ekspansję międzynarodową i władzę budowaną na zdobywanej wiedzy o społeczeństwie, co niniejszym czyni, zwłaszcza że nadarzyła się ku temu świetna okazja.

3. Innowacja z Wuhan

Świat wciąż jest pod wrażeniem wynalazku z wuhańskiego targu mięsnego. Niedogotowany nietoperz zmienił oblicze tej ziemi, chińskiej ziemi także. Chiny, gdy już się zorientowały, co odjebały, poszły odmienną drogą w walce z pandemią.

Państwo Środka to dziś, o zgrozo, twierdza, i to bez drutu kolczastego. Wjazd do Chin i wyjazd stamtąd jest wciąż bardzo utrudniony, jeden pozytywny test na koronawirusa potrafi zamknąć cały zakład pracy, port morski, kwartał ulic. W Chinach po pierwszej fali zachorowań kolejnych właściwie nie było.

Pandemiczny ład przypadł partii do gustu; mimo szczepień Chiny są zamknięte i testują wariant państwa żyjącego na własny rachunek. To wyzwanie w wielu aspektach, ale najważniejsze w kontekście postępu technologicznego. Wybuch pandemii do dziś na całym świecie odbija się na branży technologicznej. W światowych, a nawet w polskich mediach pojawiło się słowo do tej pory nieznane – półprzewodniki. Materiały wykorzystywane do tworzenia układów scalonych, wszystkiego, co ma w sobie krztynę elektroniki. To dość problematyczna sytuacja, bo w 2021 r. mało co elektroniki nie ma. Opóźnienia w dostawach i braki na sklepowych półkach dotyczą nie tylko smartfonów, komputerów, telewizorów, konsol do gier, ale także samochodów i wszystkiego, co ma funkcjonalność bardziej złożoną niż deska sedesowa.

4. GaN i SiC

Chiny zdały sobie sprawę z problemu, trzymając rękę w amerykańskim nocniku. Gdy rok temu USA nałożyły na największą chińską odlewnię półprzewodników sankcje, okazało się, że firma SMIC, produkująca komponenty do elektroniki, jest w czarnej dupie. Bez zachodnich rozwiązań prężna maszyna produkcyjna okazała się wydmuszką, dlatego, co brzmi dość kuriozalnie, Xi Jinping doskonale wie, że kwestią fundamentalną dla Chin jest produkcja półprzewodników – bazy pod motor napędowy chińskiej gospodarki. Mąki elektronicznej cukierni, bez której nie będzie niczego.

Zainwestowano w rozwój półprzewodników z wykorzystaniem węgliku krzemu i azotku galu, co może być w perspektywie następnej dekady odkryciem przełomowym.

Wykorzystanie nowej technologii pozwoli na miniaturyzację i jeszcze większą efektywność układów. To może być czynnik, który pozwoli Chinom technologicznie przeskoczyć dogoniony już miejscami świat zachodnich odkryć technologicznych.

5. Skośnie patrząc w przyszłość

Widać kilka pozornie błahych czynników redefiniujących pozycję Chin w globalnej wiosce. Z ekspansjonistycznej i globalizującej się gospodarki, z postsocjalistycznego modelu politycznego, mającego być alternatywą dla liberalnej demokracji, Chiny popadają w izolacjonizm, centralizację w zarządzaniu kluczowymi środkami produkcji i przede wszystkim w coraz bardziej klasyczny autorytaryzm Xi Jinpinga. Państwo, mające ambicję złapać Zachód w sidła tańszych i atrakcyjnych technologii, zmienia kurs, być może szykując się na otwartą konfrontację.

ADAM LISZEWSKI
adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

Jezuickie szkolenie

Kler robi dobrą minę do złej pedofilii.

Nie jest prawdą twierdzenie, że polski Kościół nic nie robi z pedofilią. Nieprawdziwa jest teza, że księża nie przejmują się krzywdą dzieci. Przeciwnie, kler aż się pali do zapobiegania, profilaktyki. Chodzi o działania w zakresie tuszowania tego zjawiska.

Polscy duchowni ostro zmagają się z pedofilią. Przejawem zmagań – potwierdzającym jednocześnie fakt, że pedofilia ciśnie im wątrobę i drażni prostatę – są szkolenia edukacyjne kierowane do biskupów, ich współpracowników i wyższych przełożonych zakonnych z Europy Środkowo-Wschodniej, które organizuje Europejskie Centrum Komunikacji i Kultury.

Brzmi świetnie, profesjonalnie i świecko?

Owszem. Ale szkolenia kleszej kadry prowadzi zakon do spraw beznadziejnych, czyli jezuici. Już sam fakt, że cwany, od wieków niosący kaganek oświaty zakon, z którego zresztą wywodzi się obecny papież i któremu od początku istnienia towarzyszy czarna legenda, wziął sprawy w swoje ręce, świadczy o powadze sytuacji.

W logotypie centrum znalazło się drzewo w kolorze butelkowej zieleni: neutralny symbol, bez konotacji z katolicyzmem. Na wszelki wypadek, żeby nie zrazić na wstępie nikogo, kto ma pieniądze i mógłby się chcieć nimi podzielić, a logo krzyża czy aureolki powstrzymałoby go przed tym; to w końcu hajs, a nie ludzie, jest głównym przedmiotem zainteresowania duchowieństwa. Widać to już po zajrzeniu do oferty szkoleń.

Zakonnicy edukują kleszą kadrę w czterech dziedzinach, które dla Kościoła są najwyraźniej najważniejsze. I nie jest to troska o zbawienie, sakramenty czy niebo. Szkolenia są twarde i blisko ziemi: dotyczą zarządzania finansami i pozyskiwania funduszy, zarządzania zasobami ludzkimi, znajomości języka angielskiego i zarządzania kryzysowego. To ostatnie związane jest głównie z informowaniem o przypadkach pedofilii, co wprost wynika z dokonań postaci, które zaproszono, aby prowadziły wykłady i dzieliły się własnym doświadczeniem.

Jezuici informują, że warsztaty z zarządzania kryzysem są adresowane do biskupów, wikariuszy generalnych, prowincjałów, rzeczników prasowych zgromadzeń i diecezji oraz osób, które ze względu na funkcję reprezentują kościół lokalny i mają kontakt z mediami. Zajęcia mają pomóc w opanowaniu i wyjściu z sytuacji kryzysowej, w jakiej znalazł się po raz pierwszy od wieków Kościół katolicki w Polsce, a także w przygotowaniu się na jej zaistnienie. Czarni wiedzą, że kwestią czasu jest ujawnienie kolejnych przestępstw popełnianych na dzieciach. Ponieważ mają taką pewność, profesjonalnie uczą swoich szeregowych funkcjonariuszy tego, jak manipulować ludźmi, aby Kościół mógł zachować cierpiącą twarz ofiary i dalej „nauczać" ludzi za finansowe darowizny, a narażeni na komunikowanie trudnych spraw funkcjonariusze zachowali równowagę psychiczną w sytuacji nieprzyjemnych komentarzy mediów i opinii publicznej.

Organizatorzy szkoleń w zakresie sytuacji kryzysowych przewidzieli część praktyczną – polegającą na ćwiczeniu wypowiedzi do kamer, żeby się przesadnie nie jąkać i nabrać ogłady. Poprzedzają ją wykłady, podczas których **„różni specjaliści dzielą się swoją wiedzą i doświadczeniem".** Na krótkim filmiku promocyjnym widać niektórych **„specjalistów"** zaproszonych do projektu: są to twarze znane z telewizji publicznej. Wśród prelegentów jest także John Dardis – postać wprost odsyłająca do historycznych już wydarzeń związanych z pedofilią w Kościele irlandzkim, które zlaicyzowały ten kraj. To Dardis był rzecznikiem prasowym diecezji dublińskiej, w czasie gdy ujawniano gwałty na dzieciach w irlandzkim Kościele. Sam poprzez praktykę uczył się, jak mydlić ludziom oczy i wybielać kompanów w sutannach.

W Irlandii pedofilia kleru ujrzała światło dzienne w latach 90. XX w., za życia J.P.2. Jednym z głośnych przypadków tamtego czasu była sprawa ks. Ivana Payne'a, który w styczniu 1998 r. przyznał się do molestowania co najmniej ośmiu chłopców w ciągu ponad dwudziestu lat kleszej posługi. Ksiądz bawił się nieletnimi praktycznie bez żadnej kontroli ze strony zwierzchników. Jak gdyby tego było mało, przełożeni odsyłali go do pracy z dziećmi m.in. w szpitalu, stwarzając okazje do bycia oprawcą.

Ale to się skończyło. Ofiary dorosły, dojrzały i chciały odszkodowań, dlatego poszły ze swoją krzywdą do mediów i sądów. Aby ich uciszyć, hierarchowie dawali im pieniądze pod stołem. W sprawie ks. Payne'a arcybiskup Desmond Connell – znany z solidarności i sprzyjania kolegom – „pożyczył" Payne'owi pieniądze, aby dał je jednej ze swoich ofiar, byłemu ministrantowi Andrew Maddenowi. Duchowny przekazał środki jego rodzinie w zamian za milczenie. Ostatecznie Madden dostał 27 500 funtów plus pieniądze z funduszu diecezjalnego w wyniku pozasądowej ugody. Jej konsekwencją było także potwierdzenie trzyletniego molestowania

eprasa.pl b2adb071d6

Żółta książeczka

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Czego nie doczekał Stanisław Wyspiański.

„Nie oddamy Chinom Związku Radzieckiego/ nie oddamy Pekinowi Kraju Rad/ Zdrawstwuj, Wania, jakby przyszło co do czego/ my czuwamy, wy możecie słodko spać/ Nikt nie zrobi z Moskwy pola ryżowego/ i nie będzie nikt na Kremlu sake chlać/ więc Rosjanie, już nie uczcie się chińskiego/ my czuwamy, wy możecie słodko spać”. Znacie? Śpiewałem to wesoło w podstawówce. Nie na oficjalnych akademiach. Bo piosenka ma wymowę nie tyle antychińską, ile antysowiecką. Dzisiaj jest już nieaktualna. Nie tylko dlatego, że Związku Radzieckiego nie ma. Ale dlatego, że Rosjanie powinni uczyć się chińskiego jak najbardziej. Nie tylko zresztą oni.

Zaciekawił mnie post sprzed kilku dni na facebookowym wallu mojego znajomego z Trójmiasta: **„Ciekawa sytuacja na lotnisku w Gdańsku. Przed jednym ze sklepokiosków z książkami i pamiątkami z Polski i Gdańska stoi jedna jedyna reklama. Reklamowany jest… III tom książki Xi Jinpinga, sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Chin. Książka jest po angielsku i opowiada o tym, jak trzeba umacniać system komunistyczny w Chinach i rozprzestrzeniać jego zasięg na świecie”.**

Ha! Oburzył się znajomy tym, że w Polsce reklamowany jest komunizm, w dodatku na lotnisku im. Lecha Wałęsy, który, jak wiadomo, komunizm obalił. Jednak komentarz, że to reklama komunizmu, jest uproszeniem. Przypadków nie ma, są tylko znaki. Ta reklama książki Xi to znak czasu, który nadchodzi.

O czym śnią komuniści

Xi Jinping to od marca 2013 r. przewodniczący Chińskiej Republiki Ludowej, a jednocześnie sekretarz generalny Komunistycznej Partii Chin (od listopada 2012 r.), czyli nominalny i faktyczny przywódca Chin. Od lat plasujący się w pierwszej trójce najbardziej wpływowych ludzi na globie. I – to warto wiedzieć i zaznaczyć – Xi jako pierwszy w 2012 r. użył sformułowania ukutego przez chińskich ideologów, a mającego być hasłem przewodnim jego przywództwa i epoki: **„chiński sen”**. To nawiązanie i odpowiedź na **„amerykański sen”**.

„The Governance of China” – „Zarządzanie Chinami” to 3 części przemówień i pism Xi. Książkę napisano po chińsku, ale została przetłumaczona na główne światowe języki: angielski, arabski, francuski, niemiecki, japoński, portugalski, rosyjski i hiszpański. Wydawcą są 3 podmioty: Biuro Informacyjne Rady Państwa, Centralne Biuro Analityczne Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin oraz China International Group Publishing.

Chińczycy twierdzą, że wydrukowali kilka milionów tej publikacji i może być to prawda, bo co to dla nich? Europejskie media donoszą, że książka sprzedała się w niewielu egzemplarzach. I to także jest zapewne prawda, bo kto normalny to kupi? Ale przecież nie o to chodzi…

Książka to oczywiście z jednej strony propaganda w czystej postaci, napisana żargonem trudnym do strawienia dla normalnego czytelnika, z drugiej jednak – pokazuje sposób myślenia współczesnych przywódców Chin i drogę ekspansji, którą mają zamiar podążać. Piszę to trochę na wyrost, ponieważ książki nie czytałem, lecz jedynie przytaczam to, co się ukazało na jej temat w zachodniej prasie. Chociaż odkopałem też taką ciekawostkę, że

właściciel Facebooka Mark Zuckerberg przeczytał książkę Xi Jinpinga i zamówił jej egzemplarze dla pracowników swojej firmy.

Rys. JANEK KOZA

Przy tym trzeba pamiętać, że Facebook jest zablokowany w Chinach, a Chińczycy stworzyli własny odpowiednik Facebooka.

Co się nie śni naszej wiosce

Sklepik na lotnisku w Gdańsku, przed którym wystawiono reklamę książki Xi Jinpinga, należy do firmy Lagardère Travel Retail, która jest częścią Grupy Lagardère, reklamującej się jako światowy pionier branży *travel retail*, czyli branży specjalizującej się w sprzedaży towarów podróżnym – od walizek poprzez kosmetyki, części garderoby, prasę, słodycze, kanapki, napoje po właśnie książki. Grupa to francuski holding mający akcje m.in. w europejskiej agencji kosmicznej i lotniczej. W części biznesu prowadzi ona także znane w Polsce kioski i sklepiki Relay oraz mniej znane u nas sklepiki pod marką Virgin i Discover. To na poziomie holdingu musiano zawrzeć umowę na reklamę książki Xi Jinpinga na całą Europę.

Czy Chińczykom chodzi o zwiększenie sprzedaży książki swojego przywódcy? Oczywiście nie. To część kulturowej ekspansji na Europę i na Stany Zjednoczone, ale także na Afrykę, Amerykę Południową i świat arabski.

W kulturze Chin – dowiedziałem się niedawno – inaczej niż w kulturze europejskiej, a co za tym idzie także obszarów skolonizowanych – są nie 4, ale 5 kierunków: północ, południe, wschód, zachód i środek. Chiny to Państwo Środka. Środka świata. Całą resztę trzeba zagospodarować.

Czy Lagardère przytulił kaskę za promowanie w swoich sklepikach książki chińskiego przywódcy? Niekoniecznie w monecie albo w przelewach na konto. W 2019 r. w Chinach otwarto międzynarodowy port lotniczy Pekin Daxing. 72 miliony pasażerów rocznie. Otwarty oczywiście przez prezydenta Chin Xi Jinpinga. Lagardère Travel Retail zajął na tym lotnisku ponad 1100 mkw. powierzchni, gdzie będzie sprzedawać luksusowe kosmetyki, biżuterię, modę, prasę, książki, przekąski i napoje.

Oto prawdziwy sen Herberta Marshalla McLuhana, autora koncepcji globalnej wioski, jaki nie zdążył mu się przyśnić.

Ameryka śpi i nie śni

Wracając do przytoczonej na początku piosenki, Chińczycy nie czekali na nasze pozwolenie. Sami sobie zabrali część Związku Radzieckiego – Syberię. Jeśli nie w całości, to się do tego przymierzają. Od zawsze miały i mają roszczenia terytorialne do części tego terenu. Z Syberii jest bliżej do Pekinu niż do Moskwy. To inwestycje chińskie tam powstają, nie rosyjskie. Rosja nie miałaby jak bronić tego terenu. Nie jest zdolna do tego ani zasobem ludzkim, ani techniczno-militarnym. Dlatego Putin woli zezwalać Chinom na dzierżawę tamtejszej ziemi pod uprawy rolne i wydobycie minerałów i mieć z tego choć parę groszy i uzależniający go od Chin, ale jednak spokój.

Dzisiaj powinniśmy raczej śpiewać: **„Nie oddamy Chinom Stanów Zjednoczonych…”**. Albo poprawić Wyspiańskiego: **„Chińczyki trzymają się najmocniej”**. Skojarzenie Chin z podróbkami, kiepskiej jakości gaciami sprzedawanymi na bazarach, ze słynnym **„Made in China”**, a nawet z modnym wśród młodzieży chińskim serwisem sprzedaży internetowej AliExpress, konkurencyjnym nie dla jakiegoś eBaya, ale dla amerykańskiego Amazona, jest już dawno nieaktualne. Chiny ledwo co wystrzeliły sondę na Marsa. Na gumie od gaci z bazaru tego przecież nie zrobiły. Zapowiedzieli wysłanie ludzi, a nawet utworzenie na Marsie bazy dla astronautów. To oczywiście przyszłość, całkiem serio. Przygotowania do takiego projektu trwają.

Ludziom na świecie Chińczycy zaś dali nie tyle tłumaczoną na wszystkie języki książkę Xi Jinpinga, ile zrobioną wspólnie z amerykańskim studiem Disneya superprodukcję historyczną „Mulan”, od lat 12 do zobaczenia na platformie HBO, gdzie problem wyzwolenia kobiet z gorsetu społecznych i kulturowych zakazów stoi na pierwszym miejscu.

A w Kabulu, który zajęli talibowie po wyjściu Amerykanów, Chińczycy zostawili swoją ambasadę. W Afganistanie jest surowców za bilion dolarów. W tym wielkie złoża litu potrzebnego do produkcji nowoczesnej technologii – komputerów i telefonów.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

przez Payne'a, który zaczął swój proceder, gdy Madden miał 11 lat. Ksiądz wziął się za dziecko od razu, gdy przybył do miasteczka, gdzie mały mieszkał. W ówczesnej Irlandii, tak jak we współczesnej Polsce, ksiądz mógł sobie na wiele pozwolić.

Gdy ugoda z Maddenem została zawarta, abp Connell próbował wymiksować się z pieniędzy ofiarowanych za milczenie. Oświadczył, że nikomu nie wypłacił żadnej rekompensaty ani nie przekazał pieniędzy celem zamknięcia ust. Mówił dokładnie to, co dziś słyszymy od przedstawicieli episkopatu w Polsce.

„Moja polityka jest taka, że gdy ksiądz jest winny i gdy ma wolę osiągać ugodę, to jest to jego odpowiedzialność. Diecezja nie będzie płacić za jego błędy. Finanse diecezjalne w żaden sposób nie są używane do opłacania tego rodzaju roszczeń” – oświadczył wtedy Connell. Chodziło o to, aby wypłacanie jakichkolwiek pieniędzy przez kler nie stało się regułą, bo irlandzki Kościół mógłby się nie wypłacić.

Rys. TOMASZ WIATER

Rzecznik Connella, który teraz jako ekspert ma pouczać naszych czarnych, w mediach głównego nurtu wypowiadał się we wrześniu 1995 r., także o szczegółach sprawy Maddena. Teraz Dardis, jezuicki specjalista, szkoli polskich klechów w zakresie mówienia o pedofilii tak, aby przekaz nie pociągał ze sobą żadnej odpowiedzialności, zwłaszcza finansowej i karnej.

Na stronie internetowej szkoleń umieszczono zdjęcie zachęcające do ich odbycia. Widać na nim m.in. roześmianego prymasa Polski Wojciecha Polaka. Słuchając, jak mówi o pedofilii, rzuca się w oczy, że przyłożył się do szkoleń jezuitów. Formułuje okrągłe komunikaty, z których nic nie wynika: że Kościołowi jest przykro, że Kościół przeprasza, że smutne, że wstrząsające.

Nie wiadomo, na której turze prymas skończył szkolenie. Po emisji filmu Sekielskich zapowiedział powołanie Funduszu Solidarnościowego dla ofiar pedofilii i na tej deklaracji się skończyło. Pomysł ostatecznie nie umarł; biskupi powołali Fundację Świętego Józefa. Fundusz miał się utrzymywać przede wszystkim z pieniędzy przekazanych przez diecezje, a ich partycypacja finansowa miała zostać rozłożona proporcjonalnie do liczby należących do nich biskupów i księży. „Organizacja ma służyć pomocą i wsparciem osobom wykorzystywanym seksualnie w dzieciństwie lub w młodości we wspólnocie Kościoła” – powiedział rzecznik KEP Paweł Rytel-Andrianik.

To prawdziwy majstersztyk tak odwrócić kota ogonem: zamiast funduszu wypłacającego ewentualne zasądzone środki w ramach odszkodowań za krzywdę samemu je pozyskiwać, bo takie możliwości prawne stwarza prowadzenie fundacji czy stowarzyszenia. A co powiedział abp Polak? „Zobowiązanie do zadośćuczynienia za wyrządzoną krzywdę spoczywa na sprawcy przestępstwa wykorzystania seksualnego, jednak we wspólnocie Kościoła wszyscy musimy czuć się odpowiedzialni za solidarne wsparcie pokrzywdzonych oraz ochronę małoletnich”. Czy już tego gdzieś nie słyszeliśmy i czy nie było to w Irlandii?

Fundacja działa od 1 stycznia 2020 r. i świadczy **„wieloraką pomoc pokrzywdzonym we współpracy z konkretną diecezją i z istniejącymi dziełami oraz inicjatywami, jak Centrum Ochrony Dziecka czy »Zranieni w Kościele«”.**

Stronę internetową ma profesjonalną. Można za jej pośrednictwem zgłosić seksualną krzywdę, jakiej doznało się od księdza, zapisać się na studia podyplomowe z zakresu profilaktyki przemocy seksualnej wobec dzieci i młodzieży oraz obejrzeć webinar skierowany do mediów katolickich i biur prasowych katolickich organizacji o tym, jak mówić o problemie wykorzystywania seksualnego dzieci.

Pracę domową biskupi odrobili wzorowo. Ale trafiło się kilku tumanów nadających się do oślej ławki. Ostatnio bp Długosz – ależ gapa! – nie zastosował jezuickich socjotechnik, tylko o podejściu biskupów do pedofilii w Polsce powiedział prawdę i tylko prawdę: Gdy ksiądz grzeszy, biskup wzywa go na rozmowę, upomina, wyznacza pokutę, po której, jeśli otrzymuje od księdza zapewnienie chęci poprawy, przebacza mu i daje szansę dobrego życia i pracy duszpasterskiej.

ROZALIA SZUM

eprasa.pl b2adb071d6

Lech Wałęsa, mordercy ks. Popiełuszki i szaszłyki.

Skazani na „Solidarność”

Człowiek, o którym piszę, wsławił się okradaniem Peweksów – sklepów, w których za waluty można było kupić towary niedostępne gdzie indziej – będących w PRL synonimem luksusu, oraz kradzieżami polonezów, samochodów osobowych, które były flagowym produktem polskiego przemysłu motoryzacyjnego, przedmiotem pożądania każdego chłopaka i mężczyzny w PRL.

Przy okradaniu Peweksów stosował nowatorską metodę – na plakat. Wycinał otwór w szybie wystawowej, właził do środka, a kompan pozostający na zewnątrz zaklejał dziurę plakatem, aby nikt nie zauważył przestępstwa. To były czasy bez alarmów, kamer i firm ochroniarskich.

Polonezy kradł, odrywając uszczelkę w szybie drzwi, wpychał do środka drut, którym zahaczał bolec blokady, zwalniał ją i… ciach, auto było otwarte. Potem już tylko wystarczyło odpalić, pocierając o siebie kabelki wyrwane ze stacyjki.

Towar z Peweksów dostarczał na bazary, a polonezy – po przebiciu numerów silnika i „wystawieniu” nowego dowodu rejestracyjnego – upłynniał na giełdach samochodowych.

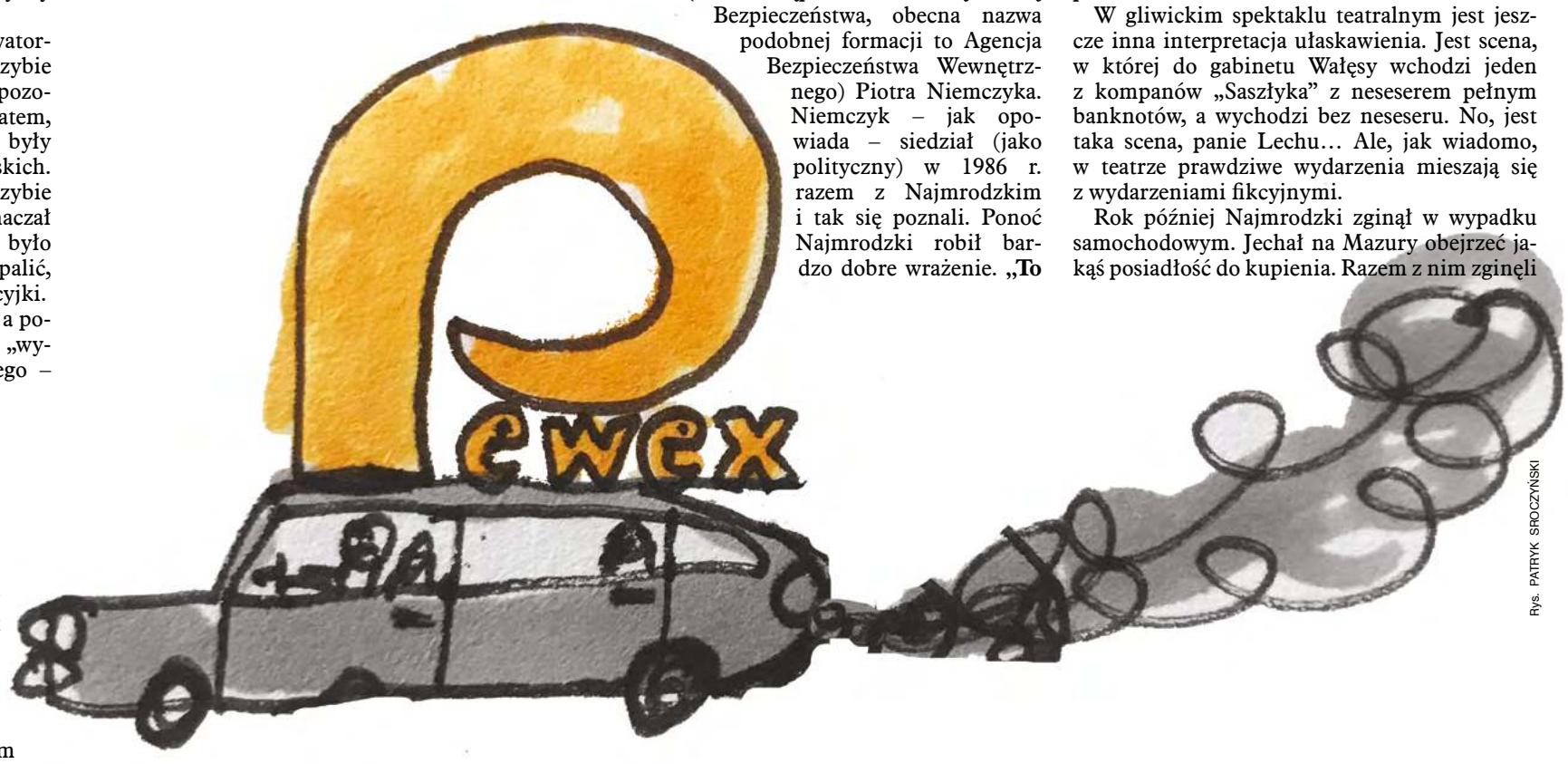

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Co miałem robić w czerwonej kaźni? Prysnąłem stamtąd przez okno łaźni

Pobiegłem na przedpremierowy pokaz filmu „Najmro”, bo mam wielki sentyment do PRL oraz bardzo wielki sentyment do gangusów. Pobiegłem bez specjalnych oczekiwań, toteż nie zostały one zawiedzione. Nie wróżę filmowi wielkiego wzięcia, choć Zdzisław Najmrodzki, o którym opowiada, był postacią nietuzinkową. Taką na porządny serial w Netfliksie lub HBO na kilka sezonów.

„Saszłyk”, bo taką Najmrodzki nosił ksywę (ponoć uwielbiał szaszłyki i zawsze zamawiał właśnie to danie w knajpach do wódeczki, a ponieważ przy tym lekko seplenił, to został „Saszłykiem”), był jednak przede wszystkim mistrzem ucieczek i zwiewał tzw. stróżom porządku podobno aż 29 razy. Tak podaje Wikipedia, nie wiem, nie liczyłem i nie wiem, kto liczył. Do najbardziej spektakularnej jego ucieczki doszło z więzienia w rodzinnych Gliwicach. Uciekł w biały dzień ze spacerniaka, podkopem, który wykonała ekipa górników wynajęta przez jego matkę. Po latach w wywiadach Sabina Najmrodzka opowiadała, że tunel kopała sama, nocami, z jednym zaledwie pomocnikiem. Co raczej jest fantazją. Matka Najmrodzkiego – co wiem skądinąd – partycypowała w rozmaity sposób także w innych ucieczkach, eskapadach i przedsięwzięciach ukochanego Zdziśka. W połowie lat 80. we dwójkę – Zdzisiek i jego matka – nielegalnie przez 2 tygodnie piechotą przedzierali się z Gliwic przez Czechosłowację do Austrii. Zostali złapani pod Brnem.

Aż dziw bierze, że Najmrodzki nie zadomowił się w masowej wyobraźni Polaków i w popkulturze, tak jak nazywany ojcem chrzestnym mafii samochodowej Nikodem Skotarczak.

No i teraz mamy ten film w reżyserii Mateusza Rakowicza (to jego pełnometrażowy debiut; wcześniej robił teledyski) z Dawidem Ogrodnikiem w roli głównej i Robertem Więckiewiczem w roli ścigającego Najmrodzkiego porucznika milicji… W listopadzie 2018 r. w Teatrze Miejskim w Gliwicach (rodzinnym mieście Najmrodzkiego) odbyła się premiera spektaklu „Najmrodzki, czyli dawno temu w Gliwicach”. Na premierze była – wówczas 92-letnia – Sabina Najmrodzka. Miałem okazję obejrzeć ten spektakl rok później na przeglądzie w Warszawie.

Z Ojczyzny czerwoni zrobili metresę, czterdzieści lat nabijali swą kiesę

W historii życia Najmrodzkiego ciekawa, choć niejasna jest kwestia jego ułaskawienia przez prezydenta Lecha Wałęsę. Ujęty po raz kolejny w 1989 r. „Saszłyk”, postawiony przed sądem w Krakowie, dostał w sumie 20 lat odsiadki i został tak zamknięty, aby już nie mógł nawiać. Jednak 5 lat później, w 1994 r., ówczesny Prezydent RP Lech Wałęsa podpisał jego ułaskawienie. Film „Najmro” objaśnia tę kwestię w stylu komediowo-romatycznym: Najmrodzki ogląda w więziennej świetlicy w telewizji zwycięstwo „Solidarności” i zaprzysiężenie Wałęsy na prezydenta. Pisze do niego list, że oto obaj walczyli z komuną, tylko on, Najmrodzki, w ten sposób, że okradał bogatych (Peweksy należące do komunistycznego państwa), a rozdawał potrzebującym (odsprzedawał ukradzione towary na bazarach po niskich cenach). I pstryk – Wałęsa go ułaskawił.

Jest publiczna wypowiedź Lecha Falandysza, prawnika i doradcy Wałęsy z tamtych czasów, że skoro **„przedterminowo wypuszczono na wolność Grzegorza Piotrowskiego, zabójcę księdza Popiełuszki, to zwykłym odruchem sprawiedliwości prezydenta stało się ułaskawienie Najmrodzkiego”.** Brzmi to dość kuriozalnie i niczego nie wyjaśnia.

Na „Wirtualnej Polsce” trafiłem na wypowiedź byłego wiceszefa Urzędu Ochrony Państwa (UOP zastąpił zlikwidowaną Służbę Bezpieczeństwa, obecna nazwa podobnej formacji to Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego) Piotra Niemczyka. Niemczyk – jak opowiada – siedział (jako polityczny) w 1986 r. razem z Najmrodzkim i tak się poznali. Ponoć Najmrodzki robił bardzo dobre wrażenie. **„To ja przekonałem Lecha Wałęsę do tego uniewinnienia. Myśleliśmy, że przejdzie na drugą stronę. Był przestępcą, ale deklarował, po dwudziestu latach jako zawodowy złodziej, że ma tego dosyć. Pomyśleliśmy, że może go wykorzystamy jako konsultanta w sprawach kryminologicznych”** – opowiada Niemczyk. **„Pomyliliśmy się”** – dodaje. Tere-fere kuku. **„Konsultanta w sprawach kryminologicznych”?** Najwyżej

chcieli go wykorzystać do penetracji środowiska i kapowania, ale „Saszłyk” najwyraźniej nie chciał.

Instytucja świadka koronnego powstała dopiero w 1997 r.

W gliwickim spektaklu teatralnym jest jeszcze inna interpretacja ułaskawienia. Jest scena, w której do gabinetu Wałęsy wchodzi jeden z kompanów „Saszłyka” z neseserem pełnym banknotów, a wychodzi bez neseseru. No, jest taka scena, panie Lechu… Ale, jak wiadomo, w teatrze prawdziwe wydarzenia mieszają się z wydarzeniami fikcyjnymi.

Rok później Najmrodzki zginął w wypadku samochodowym. Jechał na Mazury obejrzeć jakąś posiadłość do kupienia. Razem z nim zginęli dwaj synowie jego przyjaciela. Chcieli się przejechać beemką. Najmrodzki zginął w wieku 41 lat. Auto, którym jechał, było kradzione.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Śródtytuły zostały zaczerpnięte z tomiku wierszy „Oblicza prawdy” napisanych przez Zdzisława Najmrodzkiego w więzieniu i wydanych w 1990 r. Już po jego śmierci rodzina procesowała się z Oficyną Wydawniczą „Galicja” o honoraria autorskie. Tomik nie odniósł sukcesu komercyjnego.

Rys. REMEK DĄBROWSKI

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Prawda jest taka, że **wojna cywilizacyjna** trwa. Prawda jest też taka, że każdy musi być tego świadomy, że środowiska ideologizujące, środowiska, które pragną seksualizacji dzieci, czy środowiska, które niszczą i które są absolutnie niezgodne z naszym polskim przekazem prawa i nie są zgodne z polityką edukacyjną państwa polskiego, starają się wszelkimi sposobami mieć wpływ na młodych ludzi. Tak jak w tych wszystkich tzw. paradach równości mówią: „Idziemy po wasze dzieci”, „Wasze dzieci będą takie jak my” i wskazują na siebie jako osoby obsceniczne, wulgarne, bez żadnych wartości. Cywilizacyjną sprawą jest dzisiaj **ochrona młodych ludzi** i w każdej szkole musi być ona szczelna.*

Barbara Nowak, małopolska kurator oświaty, Radio Maryja, 31 sierpnia

■ *Trzeba czuwać nad **chrześcijańskimi korzeniami** naszego narodu, od których tyle sił zewnętrznych i wewnętrznych tak usilnie pragnie nas odciąć.*

abp Marek Jędraszewski, homilia, 31 sierpnia

■ *Widzimy, że dzisiaj wychowanie do dobra, do piękna i do prawdy jest tym, co jest trwałe, co kształtuje trwałe społeczeństwa, a tam, gdzie weszła **ideologizacja** – tak jak dzisiaj neomarksistowska na Zachodzie – tam wszystko się sypie, tam ludzie są niepewni, a zwłaszcza ten młody człowiek, który jeszcze nieukształtowany nie ma możliwości zafunkcjonować bez fundamentu.*

dalej Nowak

■ *Jak popatrzymy na rzeczywistość społeczną oraz polityczną, to możemy powiedzieć, że niestety historia dopisuje kolejne karty do **chrystofobii.** To nienawiść do Chrystusa i Kościoła. Dość wspomnieć bulwersujące wypowiedzi polityków Platformy Obywatelskiej. Chociażby poseł Sławomir Nitras stwierdził, że jak PO dojdzie do władzy, to zacznie **opiłowywać katolików,** pozbawiać ich jakichś przywilejów.*

prof. Grzegorz Kucharczyk, Telewizja Trwam, 30 sierpnia

■ *Tu nie chodzi o antyklerykalizm, niechęć do duchowieństwa, bo poseł Sławomir Nitras mówił o katolikach, czyli wszystkich obywatelach, którzy są synami i córkami Kościoła katolickiego. W przypadku dojścia PO do władzy **wszystkich katolików** – sądząc po tych zapowiedziach – czeka **prześladowanie,** które eufemistycznie jest nazywane „opiłowywaniem przywilejów”.*

dalej Kucharczyk

■ ***Atak na Kościół** jest wyjątkowo haniebny. Wyobraźmy sobie, że słowa o „piłowaniu” katolików, takie szczucie na jakąś grupę, padają w stosunku do muzułmanów czy żydów. To oczywisty język nienawiści, który nie jest akceptowalny w żadnej cywilizacji.*

Michał Karnowski, Radio Maryja, 30 sierpnia

■ *Trzeba rozumieć, że będzie jakiś **nacisk administracyjny,** kulturowy, nie wiem jeszcze jaki inny, który miałby prowadzić do tego, że ludzie, którzy przynależą do Kościoła z racji chrztu świętego, będą nakłaniani w taki czy inny sposób, aby **odeszli od swojej wiary.** To z kolei przypomina mi „najlepsze” czasy stalinowskie i gomułkowskie.*

Jędraszewski, TVP Info, 30 sierpnia

■ *Postulat, ażeby do życia społecznego i państwowego w żaden sposób nie dopuszczać wymiaru świętości, jest postulatem **ateizowania państwa** i życia społecznego. I niewiele ma wspólnego ze światopoglądową neutralnością. (…) Przez kilkadziesiąt ostatnich lat doświadczyliśmy tego wielkiego **katolickiego getta** – getta na miarę narodu. Zarazem więc my, katolicy, prosimy o wzięcie pod uwagę naszego punktu widzenia; [tego], że bardzo wielu spośród nas czułoby się nieswojo w państwie, z którego struktur by wyrzucono Boga, a to pod pozorem światopoglądowej neutralności.*

Jędraszewski, homilia

■ *Katolicy są wzywani – **w imię neutralności** – by się chowali ze swymi symbolami. Właściwie to nic nowego. Przecież komuna w XX w. też walczyła z religią, powołując się na neutralność. Szkoły, media itd. miały funkcjonować tak, jakby Boga i ludzi w Niego wierzących nie było. Ot! Zwyczajny **zamordyzm,** ale jak się go ubrało w hasełka o neutralności i naukowości, to wielu myślało, że to nie zamordyzm, tylko nowoczesność i postęp. (…) Jezus Chrystus nie był neutralny. Głosił Ewangelię, a nie jakąś „neutralność”. I w imię Ewangelii przyjął śmierć krzyżową.*

ks. Dariusz Kowalczyk, „Idziemy”, 27 sierpnia

■ ***W najbliższych wyborach** będzie próba cofnięcia Polski, sprowadzenia nas do obszaru między Rosją a Niemcami. **Kwestia wiary** będzie w centrum uwagi.*

dalej Karnowski

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rys. WŁODEK KIERUS

– Bez komentarza...

eprasa.pl b2adb071d6

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Kino z odorem

Co o sobie myślą fanatycy z Ordo Iuris.

Są tacy, którzy twierdzą, że katolicy są najbardziej prześladowaną grupą wyznaniową w Polsce. Zazwyczaj sami rekrutują się z grona członków Kościoła kat. Na potwierdzenie swojej tezy mają niezliczone argumenty, z których do najmocniejszych należą choćby strajki kobiet w obronie własnych praw, połączone z obrzucaniem farbą pomników religijnych czy kościołów. Mylą przyczynę ze skutkiem, dorabiając sobie legendę męczenników. Mistrzostwo w tej materii osiągnął Instytut Ordo Iuris. Jego prezes, Jerzy Kwaśniewski, dba, aby to nazwisko obrzydło wszystkim w Polsce.

Aby wejść do umysłu polskich fundamentalistów zrzeszonych w instytucie pod obco brzmiącą nazwą, można obejrzeć film, który ma być ich autoryzowaną wizytówką, przygotowaną przez producentów radosnej twórczości spod znaku pisma „Polonia Christiana" i portalu PCh24.pl. „Ordo Iuris. Kto za nimi stoi?" – brzmi jak tytuł demaskatorskiego reportażu przygotowanego przez opozycyjne medium.

Zalani kłamstwem

„Lewica ich nienawidzi, liberałowie ich atakują, feministki na ich widok dostają furii. Jaka jest prawda o Ordo Iuris? Poznaj ją, oglądając – całkowicie za darmo – najnowszy film od PCh24TV!" – reklamują swoje dzieło. I już wiemy, że nie mamy do czynienia z demaskacją, ale z laurką. **„Manipulacje, ataki, kłamstwa, wyzwiska… To codzienność, z którą muszą zmagać się pracownicy Ordo Iuris. Lewicowo-liberalne środowiska nie zwracają uwagi na wartości, sukcesy i dobro, które przynosi ich działalność. Prawdę o Instytucie pokazuje rzetelne i niezależne medium"** – piszą dalej. Akurat to, że manipulacje, ataki, kłamstwa i wyzwiska to dla ordoiurystów chleb powszedni, nie ulega wątpliwości. Nie da się także ukryć, że „PCh24" to medium niezależne, zwłaszcza od rozumu. Co bardziej złośliwi internauci nazywają ten portal „Psychiatryk24", bo praktycznie codziennie dostarcza kabaretowych materiałów nadawanych bezpośrednio z wariatkowa.

Ostatnio ordoiuryści wsławili się tym, że uznali Roberta Lewandowskiego za sługusa sił nieczystych, bo piłkarz stwierdził, że nie miałby problemu z założeniem tęczowej opaski na meczu reprezentacji. **„Niestety, piłkarz myli wsparcie i szacunek dla drugiego człowieka z nachalną propagandą ruchu LGBT+, która wdarła się w wiele dziedzin naszego życia, w tym do sportu. »Tęcza« na stadionach nie jest bowiem przejawem szacunku, ale znakiem, jakim posługują się ruchy pragnące wzruszyć prawdę o naturze człowieka. Stąd też mowa o ideologii LGBT+ czy ideologii *gender*"** – wytłumaczyli odbiorcom przenikliwi redaktorzy, a Lewandowski pewnie przy lekturze ocierał łzy skruchy banknotami.

W trosce o rodziny

Jeśli wierzyć twórcom filmu, to członkowie Ordo Iuris wcale nie są grupą posępnych fanatyków, lecz kompanią radosnych entuzjastów, poświęcających talent i energię na pomoc polskim rodzinom, które są w ciągłym zagrożeniu.

Znakomicie wykształceni prawnicy i eksperci głowią się dniami i nocami nad naprawą Rzeczpospolitej, nadpsutej przez neomarksistowskie nowinki takie jak *gender*, LGBT czy seksualizacja dzieci.

Aby zapobiec deprawacji niewiniątek, fachowcy z Ordo Iuris przygotowali niedawno specjalny poradnik dla rodziców i **„wzór oświadczenia wyrażającego sprzeciw wobec udziału dzieci w zajęciach z wulgarnej edukacji seksualnej"**. Rodzic zabrania w tym świstku, aby jego dziecko uczestniczyło m.in. w zajęciach, warsztatach, spotkaniach dotyczących **„przeciwdziałania dyskryminacji lub wykluczeniu w odniesieniu do seksualności lub płciowości, przeciwdziałania przemocy w powiązaniu z tematyką seksualności, płciowości lub rodziny, afirmowania stylu życia grup definiujących się w oparciu o pojęcia »ekspresji seksualnej«, »orientacji seksualnej« lub »tożsamości płciowej«, w tym działania wiążące się z udziałem uczniów w wydarzeniach skupionych na afirmacji różnic wynikających z zachowań seksualnych"**. No rzeczywiście, zero fanatyzmu…

Strzegąc granic

W filmie chwali się Ordo Iuris, że jego prawnicy pomogli wielodzietnej rodzinie, której chciano odebrać dzieci. Pomogli bezpłatnie, a nie za szmal jak prawnicze pijawki z bezbożnych kancelarii. Ale na uchodźców to już chuja kładą. W związku z ostatnią sytuacją na granicy z Białorusią instytut przygotował analizę, która ma dowodzić, że Polska nie ma obowiązku przyjmować imigrantów. **„Żaden wiążący akt prawa międzynarodowego nie nakłada na Polskę obowiązku przyjmowania na swoje terytorium osób próbujących nielegalnie przekroczyć granicę"** – podkreślają prawnicy, bo taki stan rzeczy im się akurat podoba. Ale gdy już Unia domaga się poszanowania dla praworządności czy respektowania praw mniejszości, to prawicowi prawnicy stawiają na suwerenność Polski i nieuleganie presji wyrażanej w obcych językach.

Za wdowi grosz

Film porusza wreszcie to, co nas podnieca, czyli kwestię kasy. Finansowanie Ordo Iuris to sprawa kontrowersyjna i strach o niej mówić w obawie przed procesem. W maju zeszłego roku sąd zabronił Marcie Lempart mówić, że Ordo Iuris to **„opłacani przez Kreml fundamentaliści". „Decyzja sądu zakazująca aborcyjnej aktywistce Marcie Lempart rozpowszechniania na czas wszczętego procesu fałszywych informacji na temat Instytutu – to pierwsze sukcesy w walce z machiną kłamstw, którą zapowiadałem kilka tygodni temu"** – radował się Kwaśniewski. Filmowcy z katolickiego portalu zapytali prezesa Kwaśniewskiego, kto im płaci. **„Zapytamy się wprost prezesa Ordo Iuris Jerzego Kwaśniewskiego, skąd mają pieniądze"** – buńczucznie zapowiada narrator. Okazuje się, że prawda jest banalna: za Ordo Iuris stoją tysiące polskich rodzin, które wspierają instytut materialnie, ale także modlitwą. Instytut prowadzi finanse bardziej nawet jawnie, niż tego wymaga ustawa, a jedyne pieniądze, które dostają z zagranicy, to te od Polonii.

Nie pracują za grube szekle od Sorosa, tylko za wdowie grosze od Polaków.

Skoro tak mówi, to to na pewno prawda. Prezes tak dobroczynnej fundacji nie mógłby przecież kłamać.

Seans z propagandówką Ordo Iuris nie należy zapewne do najlepszych sposobów spędzania wolnego czasu, ale przecież kino jest najważniejszą ze sztuk, jak zauważył Lenin. Ale że mamy początek września, to przypomina się, że tylko świnie siedzą w kinie. Może nie tylko, ale też. Czasem nie na widowni, tylko na ekranie.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

1. 26-letni Afgańczyk imieniem Gabir siedział ze swoim chłopakiem w Kabulu, gdy talibowie opanowali miasto. Trafnie odczytując sytuację, para prysnęła z knajpy i próbowała dostać się do domów, ale partner Gabira nie dotarł. Później chłopak dowiedział się, że jego ukochany został pobity, zapakowany do samochodu i wywieziony za miasto, gdzie aktywiści talibscy zatłukli go na śmierć i pocięli jego zwłoki. Kawałki rozrzucili po Kabulu, żeby wszyscy widzieli, co nowe władze Afganistanu robią z gejami. Gabir ukrywa się, od kiedy otrzymał anonimowy telefon o treści: „Wiemy, że jesteś sodomitą, wiemy wszystko o tobie, jak cię znajdziemy, to cię zabijemy". Gwoli ścisłości: homoseksualizm był w Afganistanie nielegalny także pod kuratelą amerykańską. Teraz, zgodnie z prawem szariatu, karany jest śmiercią.

2. Komuniści znowu prześladują księży. Tym razem w Peru. Ks. Omar Sánchez Portillo, sekretarz generalny Caritas w diecezji Lurin, dostał pocztą 3 kule w kopertach, po tym jak powiedział na mszy, że komunizm jest wrogiem Kościoła. Co oczywiście wcale nie miało związku z kampanią wyborczą, w której faworytem był socjalista Pedro Castillo. A nawet jeśli miało, to się nie udało, bo Castillo zwyciężył, ale ks. Portillo obiecuje odważnie, że nadal będzie jebał prezydenta: „Mówiłem o komunizmie i nadal będę o tym mówił w każdej homilii, kiedy będę miał okazję. Zajmę się tym zagadnieniem ponownie, gdy Ewangelia na dany dzień pozwoli mi do niego nawiązać". Jasne: w Ewangelii na co drugiej stronie jest coś o komunizmie, okazji więc nie zabraknie.

3. Katolicy prześladowani są także w Anglii. Uniwersytet w Nottingham odmówił zaakceptowania w charakterze oficjalnego uczelnianego kapelana ks. Davida Palmera, który ogłosił, że projekt ustawy o wspomaganym samobójstwie został zgłoszony po to, żeby publiczna służba zdrowia mogła „zabijać bezbronnych", a aborcja to „rzeź dzieci". Rzecznik uczelni tłumaczył kłamliwie, że nie chodziło o poglądy, tylko o formę ich wyrażania. I nie był to jedyny akt wrogości tej uczelni wobec katolicyzmu w ostatnim czasie. W zeszłym roku uniwersytet odmówił wysłania na praktyki do szpitala studentki pielęgniarstwa o swojsko brzmiącym nazwisku Julia Rynkiewicz, uznając, że jej antyaborcyjne nawiedzenie nie jest dobrą kwalifikacją dla położnej. Wprawdzie po odwołaniu Julia uzyskała od uczelni przeprosiny i odszkodowanie – ale krzywda się stała.

4. W Buenos Aires doroczna demonstracja przeciwko skwapliwości, z jaką policja argentyńska nadużywa broni, ozdobiła miejską katedrę napisami w stylu: „Jedyny kościół, który oświeca, to ten, który płonie", „Księża gwałciciele", „Kiedy mało czytasz, dużo strzelasz" i „Ja nie czytam Biblii, ja skręcam z niej jointy". Sieć na Rzecz Szacunku dla Religii – organizacja katolicka, której zadaniem statutowym jest „zapewnienie poszanowania" papizmu w Argentynie – wydała oświadczenie: „Ta irracjonalna nienawiść rośnie z powodu leniwych urzędników publicznych". Argentyńscy biskupi, jak Héctor Aguer, potrafią ogłosić, iż setki kobiet, co roku zabijane przez partnerów, są same sobie winne, bo to efekt „kultury cudzołóstwa i pettingu". Można zatem polemizować z opinią, iż niechęć do papizmu jest irracjonalna.

5. Sąd w Queensland w Australii skazał na 3 lata więzienia mężczyznę, który skatował swojego 6-letniego syna, ponieważ zobaczył, jak dziecko usiadło koledze na kolanach. Mężczyzna wyjaśniał, że był przekonany, że jest świadkiem „aktywności o charakterze seksualnym", toteż walnął gówniarzem o ziemię i skopał go solidnie. Ten akt edukacyjny powtarzał przez kilka następnych dni, nauczając 6-latka, że „bycie pedałem jest złem". Szczeniakowi i tak się upiekło, gdyż tatuś zapewnił mamusię, że gdyby chłopcy byli dorośli, toby ich zabił. Po czym sprał ją także, bo próbowała się wtrącać w jego światły proces wychowawczy. Aresztującej go policji kochający ojciec wytłumaczył, że zareagował z emocjami, ponieważ „złapał swojego synka siedzącego na kolanach innego chłopca i była to najsmutniejsza rzecz, jaką widział w życiu".

6. Robin Bullock, prorok, któremu Jezus ostatnio osobiście kazał kupić motocykl marki BMW, opowiedział wiernym o swoich odwiedzinach w niebie. Zwiedzał tam „różne sale tronowe", ale najważniejsza jest ta z „Białym Tronem": olbrzymim, ustawionym na siedmiu stopniach i całym zatopionym w monstrualnej kostce żelatyny. „To było coś jakby przezroczysta żelatyna. I krążyło po tej kostce wokół Niego i całego Jego Tronu, widać było jego włosy i jego zarys, i było strasznie jasno, jakby była tam jakaś żywa elektryczność". Kostka żelatyny – gdyby się ktoś zastanawiał – służy do kontrolowania bożej mocy. „Kiedy widzisz Go w ten sposób, to wiesz, że ta kostka musi być wokół niego, bo wypływa z niego zbyt wiele mocy". Wizja niepoczytalnego wszechmocnego Boga, którego trzeba zamykać w galaretce, żeby nie wybuchł, wydaje się nieco niepokojąca.

7. Antyaborcyjny portal „Life Site News" odkrył prawdziwego proroka. Athanasius Schneider, niemiecki duchowny, który jest biskupem w Kazachstanie, już rok temu przewidział obowiązkowe szczepienia i ich prawdziwy sens: „Mam podejrzenie, że ta sytuacja z COVID została stworzona nie tylko po to, aby wprowadzić nową dyktaturę i kontrolę populacji, ale żeby zalegalizować aborcję na całym świecie, aby cała planeta współpracowała w procesie zabijania dzieci na szczepionkę. Szczepionka będzie obowiązkowa – nie da się bez niej pracować, podróżować, chodzić do szkoły, co zmusi całą populację do przyjęcia szczepionki, ale jedyną szczepionką będzie ta zrobiona z komórek z abortowanych dzieci. To jest ostatni krok do satanizmu: Szatan i światowy rząd masoński zmuszą w ten sposób wszystkich, nawet Kościół, do zaakceptowania aborcji".

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Zaczął się rok szkolny. Z religią. Jeszcze nie obowiązkową, jeszcze do zamiany z etyką. Chociaż minister edukacji Przemysław Czarnek zapowiada zlikwidowanie tej fanaberii. Stowarzyszenie Świecka Szkoła Polski policzyło, że państwo wydaje z pieniędzy podatników ponad miliard złotych na katechetów. Środki idą z ogólnopolskiego budżetu ministerstwa, ale także z budżetów gminnych.

✚ Dotacje do podyplomowych studiów, na których mają się kształcić przyszli nauczyciele etyki, dostanie 9 uczelni katolickich i 3 świeckie. Te świeckie są także pod przemożnym wpływem tych, co trzeba. Np. kursami etyki na uniwersytecie w Szczecinie zajmie się Wydział Teologiczny.

✚ Sławomir Nitras, poseł Koalicji Obywatelskiej, wypowiedział zdanie o „opiłowaniu katolików z przywilejów". Wywołało to burzę. Za Nitrasa rzucili się przepraszać nawet jego koledzy z KO. „Co roku powierzchnię jednej gminy w Polsce oddajemy Kościołowi" – powiedział Nitras. I miał rację. Sprawdził to portal OKO.press. Kościół dostawał przez lata od państwa ponad 500 ha – rok w rok. Tyle ma np. gmina Puck.

✚ Szybki w języku, wolniejszy z myśleniu abepe Marek Jędraszewski skomentował słowa Nitrasa w TVP Info: „Gdy rodził się ruch hitlerowski, także próbowano opiłowywać Żydów jako tych, których trzeba pozbawić tzw. przywilejów". Zaiste adekwatne porównanie. Co tam się musi dziać w tej głowinie Jędraszewskiego…

✚ Co ciekawe, jeszcze do niedawna uważany za nieprzejednanego katolickiego fanatyka red. Tomasz Terlikowski uznał, że wypowiedź Nitrasa nikogo nie obraża, a procesy społeczne, o których Nitras mówi (czyli laicyzacja społeczeństwa), są nie do zatrzymania.

✚ Ciekawą opinię wyraził ks. prof. Andrzej Kobyliński w wywiadzie w „Gazecie Wyborczej". Nie tylko krytycznie ocenił system karania biskupów za ukrywanie pedofilii. Stwierdził, że „kara finansowa powinna być dotkliwa i dopasowana do możliwości konkretnej osoby. A biskupi w Polsce pod względem finansowym mają się bardzo dobrze, nigdzie indziej na świecie ich dochody nie są tak wysokie w porównaniu z innymi grupami zawodowymi". Wow! Ksiądz profesor jako wykładowca Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, były wykładowca w seminarium duchownym, jest osobą ze środowiska i może coś na ten temat wiedzieć.

✚ Episkopat zabrał głos w sprawie grupy migrantów znajdującej się na granicy polsko-białoruskiej. „Winniśmy okazać postawę chrześcijańskiej gościnności, z zachowaniem obowiązującego prawa". Czy biskupi uznali, że należy zapalić Panu Bogu świeczkę, a PiS-owi postawić świecznik?

✚ Robert Bąkiewicz, zwany niekiedy pieszczotliwie „Bączurkiem", złożył zawiadomienie do Prokuratury Rejonowej w Częstochowie o możliwości popełnienia przestępstwa polegającego na obrazie uczuć religijnych. Uczucia „Bączurka" obraził wizerunek Matki Boskiej w tęczowej aureoli prezentowany podczas częstochowskiego Marszu Równości. Bo to wrażliwy chłopak jest. Może by wolał podziwiać Matkę Boską oddzielnie i tęczę oddzielnie.

✚ Trwa afera spowodowana przez papę Franciszka ograniczeniem w sprawowaniu tzw. rytu przedsoborowego w Kościele katolickim, czyli mszy trydenckiej, tej po łacinie, gdy ksiądz odwrócony jest do wiernych tyłem. Gardłuje za tym bardzo portal PCh24.pl, związany z Ordo Iuris. Zbiera podpisy pod petycjami w sprawie przywrócenia mszy łacińskiej, zachęca księży do jej odprawiania. Ks. prof. Piotr Majer, konsultor Rady Prawnej Konferencji Episkopatu Polski, czyli ktoś w rodzaju radcy prawnego, przypomina, że kumplowanie się z Bractwem Kapłańskim św. Piusa X (z tymi, co są zwolennikami mszy trydenckiej) i udzielanie przez kapłanów bractwa sakramentów może prowadzić do pokłócenia z watykańskim Kościołem. Ech, będzie schizma?

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl b2adb071d6

Sprzątaczka św. Jakuba

Pobiegła się sądzić aż do Sądu Ostatecznego.

Teresa, laborantka z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, zwykła się modlić w olsztyńskiej katedrze pw. św. Jakuba. Lubi stare mury, a i do domu na ul. Warszawską miała blisko – kwadrans spacerkiem. Emerytura spowodowała, że dni spuchły i trudno było doczekać do wieczora.

– Czasu za dużo, pieniędzy mało – zwierzała się świętemu, specjaliście od laborantów i żebraków.

Pomocnica wspólnoty

Parafia pw. św. Jakuba w Olsztynie chlubi się nie tylko XIV-wieczną katedrą, ale też przykatedralnym Domem Pielgrzyma, tzw. Centrum św. Jakuba. Kiedyś była to stajnia, dziś hotel dostępny również dla ateuszy. **„Najtańsze noclegi na starówce”** – wabi portal Katedra.olsztyn.pl. Gdy wykręcicie podany numer, nikt nie zapyta, w co wierzycie. Nie upewni się, czy jesteście pątnikami na szlaku św. Jakuba, prowadzącym z Estonii do Hiszpanii, choć sale modlitewne i bibliotekę na parterze, 8 pokoi na piętrze i toalety wyrychtowano za unijny szmal pod pretekstem wskrzeszenia średniowiecznej tradycji wędrowania do grobu w Santiago de Compostela.

– Może chciałaby pani dorobić? A przy okazji wspomóc wspólnotę parafialną? – zagadnął Teresę jeden z wikarych.

– Jeżeli przez 4 godziny dziennie pojeździ pani na mopie, wszyscy będziemy zadowoleni. – Proboszcz dr Andrzej Lesiński wyłuszczył istotę obowiązków.

Pomyślała: Znów będziemy kolegami z pracy.

Swego czasu Lesiński pracował na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Zakładzie Teologii Moralnej. Zrobiło się o nim głośno, gdy rada wydziału teologii nie przedłużyła mu zatrudnienia, a dziekan, ks. prof. Cyprian Rogowski, użył słowa **„pasożyt”**.

Przyjęła ofertę. Dostała pół etatu, 925 zł brutto.

Po pielgrzymach i biskupach

Sprzątała po pielgrzymach i turystach. Również po gościach miejscowych hierarchów. Nie tylko Lesiński miał licznych znajomych ze świata nauki i wiary.

Obowiązki były szersze niż mycie podłogi. Jeśli ktoś poczuł się źle albo potrzebował niemedycznej pomocy, dzwonił do Teresy.

– Jestem tam gospodynią, nie mogę powiedzieć, że nie przyjadę, bo jest późno – tłumaczyła bliskim.

Trafiały się imprezy z okazji imienin czy urodzin kościelnych dygnitarzy. Gdy nastał abepe Józef Górzyński, właśnie tutaj świętował ingres. Zamawiano catering, oczywiście sprzątała Teresa.

Smutny list

– Dam pani cały etat – powiedział proboszcz latem 2016 r. – Najniższą krajową, ale każdy wie, jak ona rośnie za rządów PiS.

Rzeczywiście: gdy podpisywała papiery, była mowa o 1850 zł, a za chwilę najniższa płaca wzrosła o 200 zł. Proboszcz zgodnie z obietnicami miał odprowadzać od tych kwot składkę. Teresa mogła co roku występować o ponowne przeliczenie emerytury.

Upłynęło pół roku. Rok. Na koniec miesiąca dostawała 1100 zł. I ani złotówki więcej.

– Taki poważny ksiądz na pewno mi wyrówna, gdy już będzie miał pieniądze – tłumaczyła koleżankom.

W czerwcu 2018 r. wezwał ją na plebanię. Poszła w podskokach.

– Unia przestała za panią płacić – oświadczył.

Tak zapamiętała rozmowę sprzątaczka. Proboszcz jest przekonany, że nie mógł nic takiego powiedzieć. Byli zgodni co do finału rozmowy.

– Może pani mieć u św. Jakuba pół etatu… – orzekł.

Parafia zapomniała sporządzić nową umowę. Teresa jeździła na mopie, sądząc, że wszystko się wyprostuje. Zachorowała na raka. Zwolnienie? Po co L4 komuś, kto nie jest zatrudniony?

– Czemu znów pani nie przyszła? – dociekał któryś z wikarych. – Jestem chora… – tłumaczyła.

– Jak to chora? Gdzie zwolnienie? Co mają zrobić pielgrzymi?!

Odesłała klucze do obiektu.

Samowolne porzucenie pracy – ocenili księża. Brak umowy o pracę?

– Przecież była ustna. Brak papieru to zwyczajne przeoczenie księgowej – wyjaśnił proboszcz.

Poprosiła o wypłacenie różnicy między kwotą wynikającą z umowy

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

o pracę a tą, którą dostawała. Wyszło ok. 20 tys. zł. Nic. Napisała skargę do abepe Górzyńskiego. Smutny list, w którym opowiada, jak wysyła SMS–y do proboszcza. Dzwoniła także, a tam nikt nie odbierał.

Fatyga proboszcza

Teresa nie wiedziała, do kogo jeszcze mogłaby się zwrócić, poza św. Jakubem naturalnie. Dobrzy ludzie podpowiedzieli: Jest przecież Państwowa Inspekcja Pracy!

Inspektor wytknął czarnym dwie umowy zawarte z Teresą. Te na cały etat. **„Pozorne”** – zaznaczył. Dopatrzył się też, że nie rozwiązano stosunku pracy na piśmie.

Inspekcja pracy zajmuje się uchybieniami, a nie przestępstwami wyrządzanymi na szkodę pracowników. Naturalnie jeśli jest grubo, powinna powiadomić prokuraturę. Za przestępstwa można siedzieć nawet 2 lata. W tym wypadku uznano, że nie ma co robić rabanu.

Podobno proboszcz pofatygował się do szefa PIP. Z pewnością zasięgnął opinii Macieja Nawackiego. Znają Państwo to nazwisko. Chodzi o tego samego dżentelmena, który zawiesił sędziego Pawła Juszczyszyna, bo ośmielił się zażądać od szefowej Kancelarii Sejmu list poparcia kandydatów do Krajowej Rady Sądownictwa. Nawacki jest od szesnastu lat sędzią, od dwunastu oddanym członkiem Rady Parafialnej w św. Jakubie, a od czterech prezesem Sądu Rejonowego w Olsztynie.

Nawacki należy do KRS i sam miał problem z popieraczami, ponieważ kilku sędziów zmieniło zdanie i chciało poparcie wycofać. Najbardziej znany jest z tego, że w lutym 2020 r., nie bojąc się mediów, podarł apel podwładnych, domagający się przywrócenia Juszczyszyna do orzekania.

Sprawa Teresy miała zostać zbadana w sądzie prezesa Nawackiego.

Wizerunek parafii

Podczas procesu wyszło na jaw, że Teresa mija się z prawdą. Źle policzyła powierzchnię, którą sprzątała. Tańczyła z mopem w małych salach, a wypomina ogromne przestrzenie.

– Może chce wyłudzić z parafii środki, które jej się nie należą – podnosił proboszcz.

Poza tym wcale nie została zwolniona dlatego, że **„Unia przestała na nią płacić”**. Bzdura wierutna! Unia nie płaciła i nie płaci nie tylko za Teresę, ale za żadnego pracownika zatrudnionego w parafii!

Owszem, w latach 2016–2018

św. Jakub łyknął 2,3 mln zł na modernizację budynków gospodarczych. Był warunek. Parafia jako beneficjent środków unijnych przez 2 lata musiała wykazać zatrudnienie dwóch pracowników.

– Z czego się wywiązała – podkreślił proboszcz.

Teresa upominała się o 20 tys. zł. Przy takiej dotacji św. Jakub mógł uznać jej roszczenia. W trosce o własny *image*. A także z powodów ludzkich, żeby nie katować ciężko chorej kobiety uczestnictwem w procesie.

Związany z życiem religijnym

Nikt nie chciał sądzić tej sprawy. Powód: każdy sędzia Sądu Rejonowego w Olsztynie ma relacje z prezesem Nawackim, który przecież musi być wezwany na świadka. Może niech sądzi sam prezes? Nawacki odmówił, tłumacząc na piśmie, że należy do Rady Parafialnej parafii św. Józefa. Omawia więc z proboszczem **„wszystkie sprawy związane z życiem parafii i życiem religijnym”**, w tym sprawę mopiarki Teresy.

Prezes Nawacki wyznaczył swoją najmądrzejszą podwładną, żeby oceniła, na czym stoją i jak z tego wyjść. Sędzia rozstrzygnęła, że prezes nie musi zeznawać, bo proboszcz konsultował z nim tylko jedną odpowiedź na pismo Teresy.

Jest to cokolwiek sprzeczne z oświadczeniem Nawackiego, patrz wyżej, ale nie bądźmy drobiazgowi. Zwłaszcza że sędzia ustaliła, że pismo, które Nawacki dostał do oceny, było już napisane i konsultant nie zmienił w nim nawet przecinka!

Sędzia prowadząca sprawę musiała dopasować swój kalendarz do kalendarza obwinionego, który informował, kiedy może się pojawić. A trzeba wiedzieć, że proboszcz tak prestiżowej parafii ma wiele zajęć, nawet w Kancelarii Prezydenta RP.

Niewinny jak proboszcz

Sąd uniewinnił proboszcza od zarzutu wystawiania umów pozornych, uznając, że Teresa pracowała krócej niż 8 godzin. Nie rozważano, na ile i czy fikcyjne umowy przyczyniły się do otrzymania unijnego dofinansowania.

Sąd kazał proboszczowi zapłacić grzywnę, bo nie prowadził ewidencji pracy i w 2018 r. zatrudniał mopiarę na czarno. Rzecz do przeżycia, skromne 1500 zł.

Nie uzyskałam komentarza Teresy; po co szeregowemu Polakowi niezależne sądy.

Kilka miesięcy temu zmarła.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Wojny cmentarne

Miłość Polaków do pomieszanego z cementem lastryka jest tak wielka, że wpisano ją do kodeksu karnego. Gdy ktoś miłości tej uchybi, grozi mu nawet 8-letnia odsiadka.

Ze związków emocjonalnych Polaków z nagrobkami zdają sobie sprawę wszyscy. Niektórzy zaś wykorzystują ten fakt, aby z powodu nienawiści do żyjących prowadzić wieloletnie wojny cmentarne.

Nie wiadomo, czy pani Ani z Zielonej Góry ktoś bardzo nie lubił, czy może po prostu grób zmarłej w wieku 5 lat córki pani Ani po prostu raził czyjeś uczucia estetyczne. Przez kilka lat ktoś zadawał sobie trud, żeby co jakiś czas wybrać się na cmentarz i oblać czerwoną farbą miejsce spoczynku dziewczynki. Policja rozkładała ręce. Pomógł dopiero Facebook, gdzie pani Ania sprawę opisała i zainteresowała się zamontowaniem fotopułapki, jaką stosują leśnicy, aby zrobić fotkę zwierzęciu. Rozlewanie farby się skończyło, a pani Ania do dziś nie wie, o co chodziło.

Panu Stanisławowi z Kępna szło o to, że nie lubił pewnej rodziny. Poza tym – jak zeznał przed sądem – jest zbyt nerwowy. Skołatanym emocjom dawał więc przez kilka lat upust na cmentarzu, gdzie znęcał się nad dwoma grobami krewnych nielubianej familii. Jeden z grobów niszczył 8 razy, a drugi 3 razy. To, co prokuratura i sąd uznały za niszczenie, pan Stanisław nazwałby malowaniem nagrobków farbą i oklejaniem ich taśmą klejącą. Ale od przewracania płyt granitowych, co suponował prokurator, pan Stanisław się odciął. Nawet przed sądem nie powiedział, jakie miał pretensje do nieboszczyków.

50-letni pan Rafał z Inowrocławia ożenił się – w swoim mniemaniu – nieszczęśliwie. Rozwiódł się, ale zadra pozostała. Za swój pechowy ożenek obwiniał byłą małżonkę, której co jakiś czas nie szczędził słów uchodzących kodeksowo za obraźliwe, a nawet takich, które podpadają pod groźby karalne.

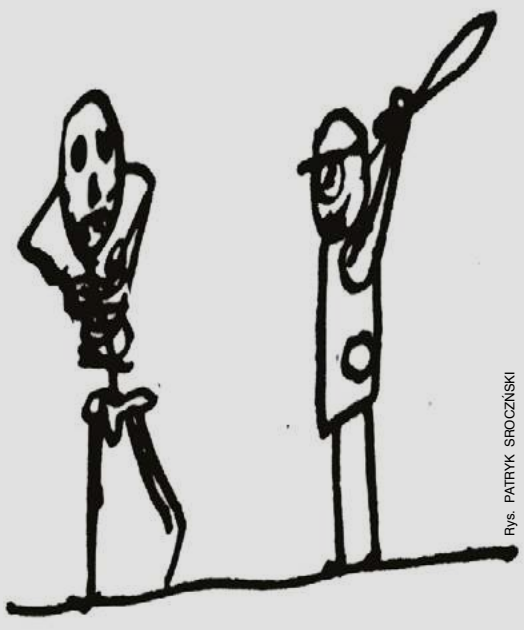

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Pomstowanie na eksmałżonkę nie poprawiało jednak panu Rafałowi nastroju. Doszedł do wniosku, że nie byłby nieszczęśliwie żonaty, gdyby ojciec jego ślubnej jej nie spłodził – *ergo* wszystkiemu winny jest treść.

2 lata temu, gdy powyższa konstatacja objawiła się panu Rafałowi, teść pana Rafała nie żył od dłuższego czasu. Miał jednak grób. I na nim to pan Rafał dawał upust swoim emocjom. Najpierw przez kilka miesięcy odrywał z nagrobka to, co dało się oderwać. Potem od sierpnia do połowy listopada średnio raz na tydzień wylewał na grób wszystko, co miał na wątrobie, pod ręką i w pęcherzu. A nawet pisał to, co o teściu myśli. Stąd na nagrobku Rafałowego teścia pojawiały się wosk, farba, zaprawa i mocz.

17 listopada ten niecny proceder się skończył, i to wcale nie dzięki grafologicznej analizie nagrobnych inwektyw. Policja zastawiła na cmentarzu zasadzkę, w którą pan Rafał wpadł na gorącym uczynku, po czym wylądował w areszcie, budząc radość innych kiblujących.

Pan Bartek z Gorzowa ma 44 lata i sąsiada, który go wkurza. Od lat panowie się nie znoszą. Sąsiad pana Bartka od jakiegoś czasu nie ma córki, bo ta spoczywa na gorzowskim cmentarzu. Jej grób w ostatnich kilku latach tym odróżniał się od innych, że co chwila był pozbawiany sadzonych tam kwiatów, szlag trafiał wazony, ginęły nagrobne precjoza, znajdowane potem w koszach na śmieci. Na nagrobku pojawiały się obraźliwe dla zmarłej i jej rodziny napisy oraz rozmazane placki kleju.

Sąsiad pana Bartka żywił podejrzenia, brakowało mu jednak twardych dowodów. W maju zdybał dewastatora i słownie go postponując, zdobył obietnicę, że pan Bartek od grobu się odczepi.

Nie odczepił się, sprawa została więc skierowana na policję i do prokuratury, gdzie pan Bartek wyznał wszystko jak na spowiedzi.

Organa ścigania były w tej sprawie skrupulatne. Spisały straty, sięgnęły do cenników i wyszło im, że wszystkie złe rzeczy, których przez kilka lat pana Bartek dopuścił się na grobie, sięgnęły kwoty 2000 zł. Jednak to nie za straty materialne grozi mu 8 lat odsiadki, czyli więcej, niż gdyby dał sąsiadowi po pysku.

Prawie 75 proc. wszystkich znieważeń nagrobków w Polsce to albo kradzieże zniczy i kwiatów, albo robota złomiarzy. Nagłaśniani w mediach sataniści, narąbane nastolatki mocujące się z nagrobkami albo goście, którzy sami nie wiedząc dlaczego, po pijaku idą i rozwalają pół cmentarza, z trudem wyrobiliby pół procent przestępstw przeciwko betonowi i lastryku.

Przelewanie prywatnych żalów na nagrobki daje w policyjnych statystykach zadziwiającą liczbę stu kilkudziesięciu rocznie. Mszczenie się na grobach wygląda zatem na dość powszechne zajęcie Polaków. Co ciekawe, prywatne anse prowadzą sprawców na cmentarz częściej niż motywacje – wydawać by się mogło – bardziej racjonalne. Np. nienawiść do okupantów. Tymczasem dewastowanie grobów żołnierzy niemieckich czy radzieckich to absolutny margines znieważania nagrobków.

Antykomuniści też nie manifestują przekonań, mszcząc się na grobach wrogów, choć sprawcy mogą się cieszyć błogosławieństwem Ziobry

– po pomalowaniu grobu Bieruta napisami w kolorze czerwonym prokuratura umorzyła śledztwo, nim je wszczęła.

Wydaje się, że pośmiertne sankcje mogłyby spotkać nieżyjących bliskich polityków. Nic podobnego! Za działalność polityczną córki dotknęło to grobu rodziców tylko jednej polityczki – Krystyny Pawłowicz.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl b2adb071d6

Książątko z Nowielina

W powodzi ważnych i ponurych wydarzeń z ostatniego tygodnia wielu z nas umknęło jedno wydarzenie, które było istotne i radosne: bunt parafian z Nowielina.

Ksiądz Edward Masny z diecezji szczecińsko-kamieńskiej od lat budzi namiętności wiernych w kolejnych swoich parafiach. Ostatnim razem pozbycie się katabasa zajęło owieczkom 13 lat. Teraz już tylko 3.

Rysunki TOMASZ WIATER

Mieszkańcy Jarosławska w gminie Pełczyce przez lata usiłowali odwołać Masnego z funkcji proboszcza lokalnej parafii, pełnionej od połowy lat 90. Zanim do tego doszło, Masny zdążył wymontować ołtarz, organy i witraże z kościoła zbudowanego w 1853 r. Zniknęły również zabytkowa ambona, lichtarze, kinkiety i obraz. Proboszcz rozwiązał radę parafialną, żeby nikt mu nie bruździł w planach renowacji, w których wierni wietrzyli zwykłą kradzież. Na to nakładały się maniery duchownego, który miał zwyczaj lżyć dorosłych i wrzeszczeć na dzieci. W rozmowie z dziennikarzami

ludzie wyliczali wyrazy miłości bliźniego, jakimi obdarzał ich proboszcz: ciemniaki, złodzieje, chorzy umysłowo.

Część mieszkańców wsi chrzciła swoje potomstwo w sąsiednich parafiach, bo Masny albo im odmawiał, albo sam decydował, kto może zostać chrzestnym. I to się ciągnęło przez kilkanaście lat – aż wreszcie w 2006 r., po setnej interwencji, ówczesny biskup szczeciński Marian Kruszyłowicz zdecydował się odwołać Masnego – ku wielkiej radości wiernych.

Obecni parafianie Masnego z Nowielina w gminie Pyrzyce także podkreślają, że starali się załatwić sprawę po cichu, pisząc do kurii, której dziś przewodzi biskup Andrzej Dzięga. Biskup Dzięga nie należy do liberałów: znany jest głównie z krycia pedofilów ze szczególnym uwzględnieniem nieżyjącego już drapieżcy seksualnego ks. Dymera – a także przekonywania wiernych, że przez wodę święconą czy komunię przyjmowaną do paszczy nie można zarazić się covidem, bo **„Chrystus nie roznosi zarazków ani wirusów”.**

Na razie świątobliwy ów mąż nie odpowiedział na prośby ludu – ale sprawa stała się już za głośna, żeby dało się to dalej olewać. Wierni, wkurwieni manierami księdza, stanem kościoła, w którym woda leje się z dachu do środka, skwapliwością, z jaką obraża ludzi – przestali wpuszczać księdza do kościoła. Nie tylko swojego w Nowielinie, ale pojechali też do pobliskiego Mielęcina, gdzie znajduje się plebania, i tam także zablokowali drzwi świątyni transparentami. Ksiądz, zamiast wyjść do niezadowolonych klientów i z nimi porozmawiać, wezwał policję – dzięki czemu sprawa nabrała już nieomal państwowego wymiaru. Po internecie krążą filmiki, jak ksiądz Masny niczym Don Pedro przebrany w czarną pelerynę usiłuje wymknąć się tłumkowi, który skanduje **„Nie chcemy księdza”** i **„Dziękujemy za posługę”.**

Ale najradośniejsze jest to, że nigdzie nie da się znaleźć – a przynajmniej ja nie znalazłam – ani jednego głosu broniącego ks. Masnego. W dyskusjach na portalach społecznościowych, w komentarzach pod filmikami czy informacjami z lokalnej prasy, pojawiającymi się na różnych portalach, nikt nie wzywa wiernych do posłuszeństwa kapłanowi. Zamiast tego pojawiają się – nie anonimowe, ale podpisane imieniem i nazwiskiem – komentarze w stylu: **„Pogonić dziada”; „Na taczce go wywieźć”; „Czarna stonka”; „Czas takiemu pokazać, gdzie jego miejsce”; „Na chuj taki pajac w ogóle potrzebny”…**

Ale także – może nawet bardziej niebezpieczne – zauważenia w stylu: **„Ksiądz jest dla ludzi, a nie ludzie dla księdza”.** W jednym miejscu rozwinięte w długi i precyzyjny wykład: **„Ksiądz powinien być zatrudniany przez radę parafialną na normalnych zasadach umowy o pracę lub umowy zlecenia. Rada parafialna powinna mieć klucze od kościoła i dysponować budżetem parafii. Rada parafialna powinna o wszystkim decydować, np. jakie i gdzie kupić kwiaty do kościoła, kto ma sprzątać w kościele i tak samo który ksiądz ma co odprawić. Bo parafia i wszystko, co się w niej znajduje, należy do parafian i to oni poprzez swoich przedstawicieli (czyli demokratycznie wybraną radę parafialną) powinni wszystkim zarządzać i decydować, co jest dobre dla parafii”…**

Wiernym się w dupach przewraca. Pomódlmy się do przenajświętszej panienki, żeby im tak zostało. To jest prawdziwa dobra zmiana.

AWŁ

„Jak świat poległ w Kabulu”

Za sprawą artykułu Agnieszki Wołk-Łaniewskiej („NIE” nr 34/2021) mój negatywny czy wręcz wrogi stosunek do USA uległ dalszemu wzmocnieniu. Jeszcze do niedawna sądziłem, że nieszczęścia spadające na Afganistan na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat są efektem dokonanej pod koniec 1979 r. inwazji ZSRR na ten kraj. Z artykułu AWŁ wynika jednak zgoła coś innego. W 1978 r. władzę w Afganistanie przejął Nur Muhammad Taraki, który zainicjował reformy mające na celu przybliżenie tego kraju do standardów zachodnich, o czym najlepiej świadczy dokonana przez niego delegalizacja szariatu. Te popierane przez Rosjan zmiany spotkały się jednak ze zdecydowanym oporem duchownych islamskich i będącej pod ich wpływem znacznej części społeczeństwa. Nie można jednak wykluczyć, że mimo to trwające w Afganistanie w latach 1978–1979 zawirowania polityczne przyniosłyby w ostatecznym rachunku korzystne z punktu widzenia demokracji zachodnich zmiany, gdyby nie to, że do sprawy wmieszały się Stany Zjednoczone, które w zdecydowany sposób opowiedziały się po stronie islamistów. I to właśnie doprowadziło do nieszczęsnej inwazji ZSRR na Afganistan w grudniu 1979 r.

Mam świadomość, że sprawa jest oczywiście bardziej złożona, gdyż powyższe wydarzenia miały miejsce w okresie zimnej wojny, ale tak czy owak procesy polityczne w Afganistanie w tym okresie pokazują prawdziwe – jakże obłudne – oblicze USA. To zaprzyjaźnione z nami supermocarstwo popiera w pełni dążenie narodów do wolności i demokracji, pod warunkiem jednak, że dążenia te są zgodne z interesami USA. Moim zdaniem polska klasa polityczna powinna cały czas pamiętać o tym ponadczasowym kanonie polityki amerykańskiej.

Zefir

Gałęzią po żylecie

Media w kółko pokazują naszą dzielną armię rozciągającą na granicy z Białorusią specyficzny materiał podobny do drutu kolczastego. Tyle że ten tradycyjny drut służył do grodzenia pastwisk. Natomiast ta concertina, zwana też drutem żyletkowym, służy przede wszystkim do wzbogacania murów więziennych. Aż tyle zakładów karnych nie mamy, aby trzeba było mieć na podorędziu takie ilości dające możliwość tworzenia wielokilometrowych zasieków. A teraz zapowiedzieli, że postawią wielopiętrowe wały żyletkowe. Czyli na każdy kilometr co najmniej trzy razy tyle. Stąd pytanie: mieli to zmagazynowane na wypadek znacznego wkurwienia się suwerena Nowym Bezładem czy jakiś neorespiratorowiec tym razem wywiązuje się ze zlecenia i ściąga concertinę z połowy świata za odpowiednią prowizję? Toto jest jako tako przydatne, gdy na polu walki znienacka postawi się zasieki przeciwko piechocie, bo pod ostrzałem trochę trudne do sforsowania. Nie ma natomiast wielkich problemów na te wały, gdy jest trochę czasu, kule nad łbem nie świszczą, a na dodatek dysponuje się maszynami prostymi w postaci kilku grubych gałęzi lub innych drągów. Jeśli nie wierzą, to mogę zademonstrować.

Hanys

REKLAMA

eprasa.pl b2adb071d6

Pępek Polski

Ale nas zbaw od zmanierowania.

Rysunki TOMASZ WIATER

Spacerując po obecnym placu Zbawiciela 3 wieki temu, napisałabym do jakiejś warszawskiej gazety o założeniu osady Nowa Wieś, do której przesiedlili się włościanie z Ujazdowa. Dziś jest tu ulica nazwana na cześć wsi Nowowiejską, gdzie znajduje się elitarna prywatna szkoła, z której w przerwach na peta wylewa się złota warszawska młodzież.

Opisując realia placu z początku XIX w., mogłabym napisać na temat 5-hektarowego gospodarstwa ogrodniczego pana Piskorowskiego, gdzie w cieplarni, między szkółkami drzewek owocowych a „Czerwoną" karczmą, uprawiano winogrona.

Dziś chodzę po placu, a kelnerzy studenci nalewają nieletnim wino do kieliszków z za krótką nóżką.

A gdybym przeszła się na plac na początku XX w., zamiast o „Czerwonej" karczmie zapewne napisałabym o nowo wybudowanym kościele pw. Świętego Zbawiciela, który miał celebrować rok 1900. Niedługo później dom boży zasłonił hotel MDM. Dziś na kościół cień rzuca instalacja zwana „Tęczą".

W czasie II wojny światowej Batalion „Ruczaj" uczynił plac terenem walk powstania warszawskiego, paląc i poważnie uszkadzając kamienice. Odbudowano je w PRL-u na koszt mieszkańców. Chwała ludziom dobrej roboty! Dziś po polskim heroizmie ślad zaginął, zastąpiło go targowisko próżności.

95-letni profesor matematyki, Henryk Fast, siedzi w oknie z widokiem na plac. Wspomina stan wojenny, gdy wódkę sprzedawano od pierwszej po południu. Przed monopolowym czekał na koncert emerytowanej solistki z opery, która śpiewała Mozarta i arie Pucciniego w nadziei, że może sklep otworzą trochę wcześniej. Jest sobota, a profesor mówi, że zaraz pójdzie przed ten sam monopolowy – i nikt już go nie zgani, że „bimber jest przyczyną ślepoty". Mohery spod arkad mogą przytrzeć mu uszu.

Wraca myślami do przesiadującego w restauracji „Corso" pisarza Marka Nowakowskiego, który nie stronił od wódki. Profesor chciał się czasem dosiąść, ale wstyd mu było – nikt nie był tak prędki w opróżnianiu kieliszka jak Marek.

Fast wspomina restaurację „Bastylia", gdzie chodził na naleśniki z czekoladą. Nie pytał, dlaczego przy stoliku zawsze siedzieli ci „z niebieskimi włosami i w różowych koszulach", miziający się jeden z drugim.

Opowiada, jak w 2007 r. padła Mesa, sklep dawnej Centrali Rybnej – do dziś wspomina niedzielne tłuste śledziki. Dzisiaj za to śledzika przełamie się „Wyborową" w Planie B, klubie, który zastąpił sklep rybny. Lokal symbolizuje Warszawę modnych imprezowni, przypomina jedno z ascetycznie urządzonych studenckich mieszkań naładowanych do ostatniego gościa w trakcie ciągnących się do rana imprez.

Legenda lokalu mocno się dziś trzyma, szczególnie rano. Spotykanie się przed klubem, by zachlać nockę, stało się zwyczajem. Tradycję zwieńcza bezbożny napis „Po co mi ta ostrość?" nad toaletą. Chwała Bogu, liturgiczny wydźwięk nadaje klubowi fakt, że po sąsiedzku ma Chleb i Wino, czyli winiarnio-piekarnię Charlotte. Zamiast transsubstancjacji serwuje bifor z francuską nutką. Dla wielu knajpa stała się planem A. Mimo że miało być: „Nigdy więcej wojny! (i faszyzmu)", powstała międzylokalowa konkurencja.

Profil facebookowy „Opierdalam bagietę w Charlotte i rzucam okruchy biedakom z Planu B" elegancko opisuje rozgrywający się na chodniku przed lokalami konflikt na szczytach rozpaczy.

– Dzisiaj zamiast dawnej cyganerii artystycznej jest tu neurotyk za neurotykiem. – Fast przywołuje moment, w którym największy sklep płytowy w Polsce zamienił się miejscami z kawiarnią Karma, a na placowe salony zjechał się cały artystyczny ruch towarzyski. Kiedyś bohema była źródłem opowieści o ludziach z wyobraźnią, a nie o pretensjonalnych snobach uwikłanych w poczucie beznadziejności. Ludzie sztuki uosabiali zbiorowe fantazje o wolności i indywidualizmie, formowali awangardę ducha czasu. Dziś patrzę razem z profesorem i widzę teren zajmowany przez neurotycznych pozerów zajętych własnym ogonem, pogrążonych w głębokim ontologicznym kryzysie. Kryzysie, który przełamać może jedynie tutejsza kawa na owsianym.

W bólach upadało stare i rodziło się nowe. Kilkanaście lat temu kultura kawiarniana i towarzysząca jej mentalność pociągnęły za sobą, a może nawet wykreowały, postać hipstera, czyli eskapisty modowego. Luksus wyszedł wówczas z mody: zaczęło się strzyżenie włosów à la Twardoch, zakładanie spodni o długości 7/8, w porywach do zamawiania koktajlu z jarmużu.

Tym sposobem zaczęto reprezentować plac pod nazwą „Hipstera", która zaszczyciła mapy Google.

Z zagłębia hipsterów zniknęli pseudoprawicowi dziennikarze wyśmiewający tutejszych burżujów, a na ich miejsce przyszli ci, co hipsteriadę uprawiali zawodowo.

W walce ze zmęczeniem wysokim natężeniem podniet nerwowych miejskich atrakcji hipsterzy zaczęli funkcjonować w oswojonych, regularnych rejestrach. Coraz mniej grasuje ich dziś na placu.

Ich miejsce przejmuje szara masa goniąca za rozwojem sił intelektualnych, ale ulegająca pokusie anonimowości. Zmęczeni życiem, znieczulają egzystencjalne zmartwienia kieliszkiem wina przełamanym deską serów z Charlotte. Po drodze między cheddarem a sauvignon blanc gubią tożsamość. Oddają indywidualizm za pozorne wyzwolenie z zależności emocjonalnej i materialnej, a plac przeobrażają w arenę walki, gdzie stawką nie jest sukces, lecz samo istnienie. Walczy się tu o to, by być kimś albo raczej byle tylko nie być nikim. Placowi noktambulicy grają alternatywnymi walutami: prestiżem, lajkami na Instagramie pod zdjęciem ze spaloną tęczą, niepozbawionym zawiści środowiskowym uznaniem. Nawet koktajlu z jarmużu za to nie kupisz…

Kryzys ponowoczesnego społeczeństwa: ciemna masa rządzona przez zbiurokratyzowane instytucje, które jako jedyne nadają znaczenie tej szarej materii. Inaczej: **„Plac, opanowany przez demonstrację związku zawodowego lunatyków"**, jak to określił Jakub Żulczyk w „Ślepnąc od świateł". Miejsce, w którym dziewczyny zastanawiają się, **„kto zauważył je w piątek o dwudziestej trzeciej w nowej kurtce uszytej z kolorowej ceraty"**. Tam, gdzie trudno pośród różnych typów efekciarzy odróżnić wolnościowca od bezpieczniaka, a liberała od tradycjonalisty. Rapując **„Panie kierowco, proszę wieźć na Zbawiks!"**, Taco Hemingway wie, że trafi do wielu wolnomyślicieli, którzy czują się częścią czegoś nadzwyczajnego.

Z potrzeby tego poczucia narodziła się na placu grupa nazywanych potocznie słoikami. Przyjeżdżają do Warszawy w celu odnalezienia prawdziwej wolności, której nie zaoferuje dzika impreza w remizie. Zmierzają na plac, którego granic strzegą pretensjonalna atmosfera i onieśmielające pozy przybierane przez ludzi posługujących się środowiskowym żargonem.

Na tinderowe randki chodzą do Izumi Sushi, gdzie zajadają ramen widelcem. Po zakupach na pobliskim straganie spacerują po placu z reklamówką fioletowych ziemniaków. Wydaje im się, że mają swoje 5 minut – może zaściankowość opuści ich w obliczu gwaru metropolii. Podkreślają swoją ideowość, mówiąc, że wojują o wolność. Tymczasem ich głośne pijackie głosy wydobywają się z Karmy czy Planu B. Nawet wtedy nie uświadamiają sobie, że siedzą w kolebce im podobnych jezuitów.

Tę przekłamaną wolność targowiska próżności do niedawna symbolizowała stojąca w centrum placu instalacja „Tęcza" Julity Wójcik. Gdy pod koniec czerwca wróciła tymczasowo na plac, nie uderzyła w zdrową polską rodzinę i nie doszło do jej ósmego podpalenia. Ale przypomniała o śladzie, który zostawiła w przestrzeni publicznej: ujawniła głęboko ukryte antagonizmy reprezentujące łatwe do zaobserwowania typy zachowań.

„Wolnościowe" happeningi odsłoniły dynamiczny przekrój społeczności Zbawiciela, która plac traktuje jak miejsce procesji Bożego Ciała. Na tęczowe performance-y przybywali obrońcy ojczyzny, broniący zarówno polskości, jak i polactwa. Anomalie pogodowe postrzegali jako znak od Boga, który nie może patrzeć, jak polskość umiera. Za nimi nogami powłóczyło lewactwo, chcąc uwolnić uciśnionych i wyjść z mentalnego ciemnogrodu. Tęczę wynieśli na piedestał.

Tęcza mogła być albo biało-czerwona, albo pedalska. I tym sposobem zaczęła uwierać – i znikać jako symbol wolności.

W zamian obecne pokolenie kontestacji sprowadziło wolność do poszerzonych placowych chodników, nowego projektu stołecznego ratusza. Bunt wezbrał: toż to naruszenie wolności wszystkich kierowców, którzy osiągają tu znaczną prędkość bez wrzucania drugiego biegu. Dodatkowo zwiększyło to swobody wszystkich tych, których plac nie znosi, bo rozpychają się codziennie w walce o wolny stolik. Nad Warszawę nadciągnęła fala agresji. Wprowadzono nastrój oblężenia. Samotna walka w obliczu nieprzyjaciela.

Poczucia wspólnoty nie można szukać na placu, na którym na co dzień patointeligencja wydaje pieniądze rodziców na butelki szampana w Charlotte, złota młodzież bezceremonialnie rzyga pod stoliki Karmy, podczas gdy starsi mężczyźni dosiadają się do wypindrzonych panienek w Planie B. Nie ma wolności myśli tam, gdzie przekorni konserwatywni dziennikarze obrabiają dupę lewicowcom za dnia, po to by wieczorami zagrzewać leżaki fritz-koli, pławiąc się w liberalnych wartościach. Nie znajdziemy ucieczki od nas samych tam, gdzie króluje podwójna moralność. Nie znajdziesz zbawienia na placu Zbawiciela.

JULIA GALUSIAKOWSKA

eprasa.pl b2adb071d6

Piłka musi być okrągła, a geny odpowiednie.

Dzieci dobrze zmarnowane

Gdy byłem młodym dziennikarzem sportowym, z żoną i córką sporo czasu spędzaliśmy z moim najlepszym przyjacielem, jego żoną i córką, rówieśniczką mojej. Dziewczynki dużo razem się bawiły, a ja na tyle często bywałem na zawodach, żeby zauważyć, że córka przyjaciela ma wrodzony talent do biegania. Okazało się zresztą, o czym powiedzieli mi jej rodzice, że podczas lekcji wuefu nauczyciele często sądzili, że zepsuł się stoper albo **„źle złapali czas”,** bo dziewczynka na wszystkich sprawdzianach biegała zadziwiająco szybko.

I rzeczywiście. Zaprowadziłem ją do zaprzyjaźnionego znakomitego trenera lekkoatletyki. Ten przeprowadził fachowe testy i potwierdził moje przypuszczenia: to najprawdziwszy samorodny talent.

Czy córka przyjaciela została znaną lekkoatletką? Absolutnie nie. Gdy zaproponowałem rodzicom, aby posłali ją do lekkoatletycznej sekcji znanego warszawskiego klubu, gdzie słynny trener czekał na nią z otwartymi ramionami, przyjaciel po namyśle odmówił, a matka po prostu dostała histerii: **„Ty chcesz nam zmarnować dziecko? Przecież tam oni naszpikują ją jakimś dopingiem i zrobią z niej klacz wyścigową!”.** Była na mnie tak wściekła, że przez dłuższy czas się do mnie nie odzywała. Później jej przeszło, przyjaźnimy się do dziś. Córka przyjaciół poszła natomiast na studia i jest teraz dziennikarką radiową. Okazało się, że ma talent także do tej roboty.

Badany dzieckiem w kołysce

Czy w sporcie ważniejszy jest talent, czy ciężka praca? Sama definicja talentu sprawia kłopot. Bo czym on właściwie jest? Gdyby chodziło tylko o geny – sprawa byłaby łatwiejsza. Naukowcom udało się dotychczas zidentyfikować ponad 200 wariantów genetycznych mających wpływ na osiągane wyniki sportowe. Najważniejsze są geny, które bezpośrednio warunkują takie parametry jak moc mięśni, szybkość, wytrzymałość. Wydawałoby się więc, że nic prostszego niż przebadać szkolne dzieciaki i wyłuskać w ten sposób przyszłych mistrzów sportu. Ale tak prosto to nie działa.

Rzeczywiście badania są przeprowadzane, co więcej, każdy za wcale niewygórowaną opłatą może sam je sobie wykonać w jednym z licznych laboratoriów reklamujących się w internecie.

W ramach proponowanych pakietów badane są najbardziej „sportowe” geny *ACE* oraz *ACTN3*. Dają one odpowiedź, czy mięśnie są zdolne do bardzo intensywnego, ale krótkotrwałego wysiłku fizycznego, czy mniej intensywnego, za to wydłużonego.

Mówiąc krótko: czy mamy do czynienia z typem sprintera, czy też maratończyka.

Jak napisał Paweł Głuchowski w dwumiesięczniku „Body Challenge”, nawet 90 proc. możliwości rozwoju masy mięśniowej jest dziedziczonych. Wskazują na to badania prowadzone z bliźniakami. Różnice, jakie mają miejsce później, uwarunkowane są wyborami życiowymi związanymi m.in. z treningiem, trybem życia, odżywianiem i wieloma jeszcze najróżniejszymi czynnikami, wśród których niebagatelne znaczenie ma podatność na kontuzje. Oczywiście komuś, kto ma genetyczne predyspozycje do uprawiania określonej dyscypliny sportu, łatwiej będzie uzyskiwać dobre wyniki, ktoś inny aby je osiągnąć, włożyć w to musi więcej mądrej treningowej pracy, ale właśnie te dodatkowe czynniki sprawiają, że efekty mogą być bardzo różne.

Karmiony hormonem

Bywa, że sportowy talent młodego człowieka po prostu rzuca się w oczy. Nie sposób go przegapić. Tu najlepszym i przytaczanym najczęściej przykładem jest bohater niedawnego głośnego przejścia z FC Barcelona do Paris Saint-Germain, czyli Leo Messi. Najlepszy obok Cristiano Ronaldo piłkarz świata zaczął kopać piłkę jako 5-latek i od razu zachwycał swoją grą. Był jednak bardzo drobny, chorował na karłowatość przysadkową, chorobę endokrynologiczną powodującą wolny przyrost wzrostu. Wypatrzyli go w Argentynie skauci FC Barcelona i zainteresowali nim działaczy słynnego katalońskiego klubu. Dalsza historia jest znana. Pierwszy kontrakt spisany na serwetce w kawiarni, wyjazd do Hiszpanii, gdzie klub zagwarantował Messiemu leczenie hormonem wzrostu, błyskawiczna kariera, światowa sława i wielkie pieniądze.

Utalentowany głową

Czasem predyspozycje sportowe objawiają się u ludzi, dla których – jakby się wydawało – dawno minął czas na rozpoczynanie treningów. Jednego z nich dobrze poznałem. Kilkanaście razy towarzyszyłem peletonowi Wyścigu Pokoju. Nieżyjący już Ryszard Szurkowski wygrał tę imprezę 4 razy. To najbardziej utytułowany polski kolarz. Zwykło się o nim mówić – legenda tego sportu. Często nadużywane sformułowanie, ale akurat w przypadku Ryszarda Szurkowskiego trudno o trafniejsze.

Pamiętam, jak Szurkowski opowiadał o swojej karierze. Owszem, interesował się kolarstwem, ale który chłopak w tamtych czasach nie interesował się Wyścigiem Pokoju i nie był zafascynowany Stanisławem Królakiem? W szkolnych latach grał jednak w piłkę ręczną. Na wyścigówkę wsiadł dopiero jako dwudziestolatek, po wojsku. Dziś takiego człowieka przegnaliby od razu z każdej sekcji kolarskiej: **„Trzeba było o tym pomyśleć wcześniej”.** Niewielu kibiców wie, że początkowo późniejszy mistrz nie odnosił zresztą sukcesów na szosie. Pierwszy tytuł zdobył w kolarstwie przełajowym, istniejącej do dziś, ale już mocno zmarginalizowanej dziedzinie rowerowego sportu.

Okazało się, że Ryszard Szurkowski ma niebywale wydolny organizm, co było niewątpliwie sprawą genetyki. Nie osiągnąłby jednak tego, co osiągnął, gdyby nie mordercze treningi, a także umiejętność taktycznego rozgrywania wyścigów. Posiadał to coś co pozwalało mu – w czasach gdy zawodnicy jeszcze nie mieli łączności radiowej z trenerem – samemu podejmować zawsze trafne decyzje; nie marnował sił na niepotrzebne akcje, a zawsze znajdował się tam, gdzie być powinien. Talentem Szurkowskiego były nie tylko nogi, ale i głowa. Bez takiej intuicji żaden kolarz nie zostaje mistrzem, tym bardziej legendą tego sportu.

Wydolny na trawie

A co, pozostając przy kolarstwie, można powiedzieć o belgijskim fenomenie Remco Evenepoolu? Czy to kolarski talent? On – podobnie jak większość dzisiejszych chłopaków – marzył o kopaniu futbolówki i doszedł do wcale dobrych wyników. Grał w tak sławnych klubach jak Anderlecht Bruksela czy PSV Eindhoven, a nawet w młodzieżowej reprezentacji Belgii. Wszystkich zdumiewała wydolność jego organizmu. Przez cały mecz biegał od jednego pola karnego do drugiego. Ktoś podpowiedział mu, aby spróbował się w kolarstwie, bo tam właśnie wydolność mięśni i płuc liczy się najbardziej. Został 3-krotnym mistrzem Europy i 2-krotnym mistrzem świata juniorów w kolarstwie. Jako senior wygrywał wszędzie, gdzie startował, m.in. w Tour de Pologne. Karierę przerwał wypadek. Podczas Giro di Lombardia w 2020 r. spadł z wiaduktu, złamał miednicę, żebra, które na dodatek przebiły płuco, ale już wraca na szosę i znów zaczyna zwyciężać. Piłkarski talent pełnię możliwości pokazał w zupełnie innej dyscyplinie sportu.

Przeczący schematom

Wielu sportowców obecnych czasów przypomina wyroby przemysłowe schodzące z taśmy produkcyjnej. Ich życiorysy są niemal identyczne, podobnie jak wyćwiczone umiejętności. Angielski piłkarz Jamie Vardy, uznawany za jednego z najlepszych napastników świata, wymyka się wszelkim schematom.

Przez wiele lat kopał piłkę w półzawodowych drużynach. Ponieważ były tylko w połowie zawodowe, musiał dodatkowo zarabiać na życie, jak wszyscy inni ludzie. Długo pracował jako barman, co o mało nie skończyło się dla niego fatalnie. Miał zbyt wiele okazji do próbowania tego, co nalewał klientom do kieliszków. Zdarzało się więc, że odsyłano go z boiska do domu, bo przychodził do klubu wstawiony. Wdawał się także w awantury, podczas których musiała interweniować policja. Przez pół roku chodził z bransoletką na nodze, otrzymał bowiem karę aresztu domowego i wolno mu było opuszczać mieszkanie jedynie do pracy i na treningi oraz mecze. Za namową działaczy poszedł na kurację odwykową. Poskutkowało, ale tylko częściowo. Przestał pić alkohol, za to pochłaniał wielkie ilości napoju energetycznego, też niezbyt wskazanego dla sportowca. Dopiero nie tak dawno, już jako słynny piłkarz, przyznał, że dał sobie z tym spokój.

Kolejnym miejscem pracy Vardy’ego była fabryka protez inwalidzkich. Tam nie było alkoholowych pokus, ale za to pracował w zapylonym środowisku i zapewne na tym by się kariera półamatorskiego piłkarza skończyła, gdyby nie fakt, że strzelał mnóstwo bramek i wreszcie trafił do Leicester City, drużyny grającej wówczas w II lidze (Championship). Tam okazał się najlepszym strzelcem zespołu i mógł świętować awans do Premier League, co jest marzeniem każdego chłopca, nie tylko w Anglii, który gra w piłkę. Miał wówczas 27 lat. Większość futbolistów ma w tym wieku za sobą szczyt kariery.

Ale to jeszcze nie koniec. Z Leicester City zdobył w sezonie 2015/2016 mistrzostwo Anglii, co jest uznawane za jedną z największych sensacji w futbolu. Vardy ukończył 34 lata, wciąż gra dla Leicester City i wciąż jest jednym z najlepszych i najszybszych napastników na Wyspie.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

Rysunki REMEK DĄBROWSKI

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 01.09.2021 r.**

eprasa.pl b2adb071d6

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Na pomysł ostatecznego rozwiązania problemu uchodźców z granicy pierwszy wpadł wiceminister Cieszyński, rządowy specjalista od lewych respiratorów.

– Stan wyjątkowy to mały chuj – powiedział. – A tu trzeba dynamitu.

Przez chwilę wytrzymywał spojrzenia współpracowników, a potem to powiedział: – David Copperfield.

• • •

– Copperfield? – zapytał prezes Kaczyński. – Brzmi jak z Dickensa…

Sasin pokiwał głową, udając, że wie, kim był Dickens.

– To światowej sławy iluzjonista – powiedział premier Morawiecki, a widząc, że Sasin nie zna również tego słowa, wyjaśnił: – Prestidigitator.

Sasin nadal nie wiedział, o co kaman.

– Sztukmistrz, kuglarz, magik, czarodziej – podsunął Błaszczak, minister obrony hybrydowej.

– Aaaa… – Sasin klepnął się w czoło. – Czarodziej…

– Potrafi robić takie sztuczki, że znikają przedmioty, nawet tak duże jak odrzutowiec i Statua Wolności. Cóż to dla niego spowodować zniknięcie trzydziestu dwóch ciapatych?

Pytanie było tak retoryczne, że odpowiedź na nie znał nawet Sasin.

• • •

Na spotkanie z ministrem spraw granicznych Kamińskim Copperfield przyszedł w czarnym cylindrze i takiejż pelerynie.

– Zapoznano mnie z zadaniem – powiedział zamiast powitania.

– Świetnie mówi pan po polsku – zdumiał się Kamiński, którego bolała głowa po wczorajszym.

– Człowieku, lewitowałem nad Wielkim Kanionem i przeniknąłem przez Wielki Mur Chiński. Dla mnie nauczyć się polskiego to nic – powiedział magik i pstryknął palcami.

Głowa Kamińskiego zmieniła się w żółtego arbuza.

Co jest?! – chciał zaprotestować minister, ale nie miał ust.

Copperfield znów pstryknął, a Kamiński znów miał głowę, która wciąż go bolała.

– Przejdźmy do konkretów – rzekł czarodziej. – Będę potrzebował dwóch uzbrojonych, gotowych na wszystko ludzi, najlepiej zawodowych zabójców, dwóch karabinków Kałasznikowa i… Ilu ludzi ma zniknąć?

– Trzydziestu dwóch.

– …i co najmniej sześćdziesięciu czterech ostrych nabojów, a także wanny o pojemności stu pięćdziesiąt litrów oraz tysiąc sześćset litrów kwasu siarkowego, czystego, stężonego w dziewięćdziesięciu pięciu procentach.

– To znaczy co? – zapytał Kamiński, gdy doszedł do siebie po szoku, w który wpadł.

– A coś ty myślał, człowieku? Że pozbycie się trzydziestu dwóch ludzi jest jak pstryknięcie? – zapytał Copperfield i pstryknął.

Głowa Kamińskiego zmieniła się w wielkiego pomidora i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przestała boleć.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętego Rocha

Na miejscu Kaczyńskiego spiesznie dałbym TVN-owi koncesję na nadawanie. Zimą uchodźcy zamarzną na naszej granicy. Gdyby zarazem stacja firmy Discovery, usilnie przez siebie broniona, nie została uziemiona przez reżim rządzący, to TVN 24 umarłaby śmiercią naturalną z braku tematów.

Świętego Alipiusza

Prymas Polski Polak ogłosił, że ziemia polska jest święta. Tym samym wcielił ją do świętej ziemi, czyli Izraela. Czas, żeby głowa Kościoła tutejszych katolików zmieniła nazwisko na arcybiskup Parchaty i zaczęła pisać encykliki z prawa do lewa.

Świętego Posydiusza

Ziobrę od Kaczyńskiego różni to, że ten drugi zmierza do wyjścia z Unii Europejskiej, zabierając ze sobą jej pieniądze, a ten pierwszy chce je Brukseli zostawić. Ziobro nie ma władz UE za idiotów, Solidarna Polska wygra więc z Prawem i Sprawiedliwością. Przegra za to cała Zjednoczona Prawica w polskim społeczeństwie zjednoczonym chciwością.

Świętej Sancji

Daniszewska od zarania swojej kobiecości jest osobą nowoczesną. Gdy była młoda, kochankowie sterowanym już przez prakomputer taśmociągiem wyjeżdżali z jej łóżka. A teraz komputer jest na nic.

Świętego Eudesa

Jako członkowie grupy podwyższonego ze względu na wiek ryzyka czekamy z żoną na prawo do wkłucia nam trzeciej dawki szczepionki. W chwili gdy piszę te słowa, rząd zastanawia się, czy kolejny zastrzyk wzmocni naszą odporność, czy wyłącznie zwiększy zyski koncernów farmaceutycznych. Jednakże my z żoną, a głównie ja, żremy całe garście różnych leków, od dawna więc wzbogacamy firmy robiące lekarstwa. Proponuję zatem, żeby rząd dopuścił kolejny zastrzyk, ale już za pieniądze. Gdy ubogich emerytów nie będzie na niego stać, to sobie pomrą z korzyścią dla reżimu, który zaoszczędzi na emeryturach. Kapitalizm trwa dzięki temu, że żyją kapitaliści. Bez nich stałby się socjalizmem.

Świętego Gweryka

Antyszczepionkowcy są potrzebni i pożyteczni. Dzięki nim wystąpi kolejna fala zachorowań i śmierci, przez co zwiększy się popyt na szczepienia i wtedy przodujący światu Naród Polski zostanie uodporniony.

Świętej Nepcemony

Były współkierownik „NIE", teraz jeden z liderów Lewicy poseł Andrzej Rozenek w październiku na kongresie Nowej Lewicy ubiegać się będzie o stanowisko jej przywódcy. W związku z tym jego konkurent Włodzimierz Czarzasty wyeliminował go z udziału w kongresie za krytykę Czarzastego. Dotyczyła ona konszachtów Czarzastego z PiS. Sądzę, że ta próba wyeliminowania krytyka i krytyki zwiększy szanse Andrzeja. Ufam, że działacze lewicy czytający „NIE" z całą mocą poprą Rozenka. Uzasadnimy to nasze wezwanie, gdy przyjdzie czas.

Świętej Alojzy

Tygodnik „Do Rzeczy": „Zamek w Janowcu nad Wisłą to (…) jeden z pomników dawnej chwały I Rzeczpospolitej". Autor Jacek Komuda, kreśląc historię tych ruin, pomija mój udział w tej sławie poczyniony w epoce Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Janowiec leży na drugim brzegu Wisły naprzeciwko Kazimierza, którego byłem bywalcem, toteż często przepływałem rzekę promem. Kiedyś wraz z równie nietrzeźwymi kolegami wydobyłem z podziemia zamku czaszki zakonników klasztoru, który się tam mieścił, i rozrzuciliśmy je na polach. Wzburzony lud przegnał nas, bijąc drewnianą bronią. Kiedy indziej kochanka moich kumpli ładna Joanna wyprowadziła z zamku konia, pojechała na oklep w siną dal i nie wracała godzinami. Jak się okazało, szkapa powiozła ją do swojej i rolnika stajni, a ona walnęła głową o framugę. Rolnik znalazł ją nieprzytomną i zalaną krwią, położył więc u siebie do łóżka. Nocowałem raz z jakąś inną dziewczyną w baszcie zamku, do której wchodziło się po drabinie. Rozpętała się burza. Nastała groza – pioruny, grad, grzmoty, wicher. Podjęliśmy ewakuację, ale przy gramoleniu się na drabinę wypadła mi ona z rąk na ziemię i zostaliśmy odcięci od ocalenia. Historia Polski to więc nie tylko chwała.

Świętego Agantonika

Dr Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, czyli IPN, oświadczył, że nie wpuści na świeckie Powązki nieboszczyków związanych z „komunistycznym reżimem – zdrajców Polski". A ja, kurwa, liczyłem na to, że urnę z moimi prochami wkopią pod nogi moich leżących tam rodziców, za życia zawsze pragnących mieć mnie pod podeszwą. Prezes oznajmił także, że jako pobożny katolik nie wyrzuci komuchów leżących już w Alei Zasłużonych, tylko przemianuje ją na Aleję Historyczną i zamieści na grobach napisy ich piętnujące. Strach pomyśleć, co na grobach tzw. żołnierzy wyklętych powypisuje postkomuna, gdy znowu przejmie władzę.

Świętego Sykstusa

Po półtora roku niewychodzenia z domu zaprosiłem Daniszewską na kolację do naszej ulubionej knajpy „Dyspensa", pod warunkiem że ona sama za nią zapłaci. Żona odmówiła więc wyjścia z domu.

Świętej Baony

Nasz synek pies Iwan nosi w pysku naszą ukochaną trzykolorową kotkę Cecylię nazwaną tak na cześć tegoż miana kury, faworytki mojej przyszłej żony z czasów jej dzieciństwa. Kotka jest wskutek ośliniania cała mokra, żona więc mniema, że deszcz pada, i przez to nie wychodzi pojeździć na swoim trzykołowym rowerze. Żywiona mylnymi mniemaniami cała nasza rodzina jest przez to wciąż zadowolona.

Świętej Oktyny

Po długim niebyciu odwiedziła mnie córka – ta prawdziwa, rodzona, człowiek więc, a nie zwierzę. Żona podarowała jej za to przyjście czerwoną markową bluzę od dresu za całe 300 zł i obiecała jej spodnią część, jeśli znowu do nas przyjdzie. Nazwy wytwórcy nie pamiętam, ale zaznacza się białym zawijasem. Aha, to Nike… □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 163

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl b2adb071d6